

Gerhard Chrobok otrzymał Śląskiego Oskara

23 stycznia w gościnnych progach Biblioteki Śląskiej w Katowicach spotkali się ludzie wybitni, którzy swoją wiedzą, umiejętnościami i pracą od lat przyczyniają się do tworzenia nowego oblicza regionu.

Wśród 12 laureatów Nagrody Promocyjnej ŚLĄSKI OSKAR wybranych przez Kapitułę pod przewodnictwem prof. Janusza Janeczka – byłego rektora Uniwersytetu Śląskiego - znalazł się Gerhard Chrobok, przedsiębiorca z Bojszów. Oprócz niego w gronie tegorocznych „oskarowców” (nagrodę przyznaje się od ośmiu lat) znalazły się tak wybitne postaci jak: prof. Jerzy Buzek, prof. Maksymilian Pazdan, Józef Skrzek i inni.

Pod adresem laureatów skierowano ciepłe słowa gratulacji i wiele komplementów. Nagrodzonymu przedstawicielowi naszej gminy bukiety kwiatów wraz z najserdeczniejszymi życzeniami złożyli obaj starostowie: Piotr Czarnynoga i Bernard Bednorz, delegacja bojszowskiego wójta, przyjaciele i rodzina. Okolicznościową laudację wygłosił Alojzy Lysko. Oto jej treść:

Co na Śląsku najlepsze, co dla Śląska najlepsze” - nie trafniej nie wpisuje się w tę chwalebna ideę, jak dokonania firmy „Chrobok” z Bojszów Nowych.

Czcigodna Kapituło! Szanowni Państwo! Bracia Gerhard, Hubert i Henryk Chrobokowie wywodzą się ze starego rodu mocno zakorzenionego w Ziemi Pszczyńskiej. Ich dziadek, August – kowal wiejski równo 90 lat temu dał początek pierwszej kuźni na Nowych Bojszowach. Pracował w pojedynkę i w warunkach niewielkiej wioski kowalstwa w wielką firmę nie rozwinął, ale wy-

uczył kilkudziesięciu dobrych kowali. Również ojciec Ryszard wprowadził kontynuował dzieło, lecz swym życiem trafił na zły czas dla indywidualnej przedsiębiorczości. Jednak razem z dziadkiem przekazali synom fach, zamiłowanie do techniki, zdrowy pomysłunek. Wpili im też uświęcone doświadczeniem wielu pokoleń wartości dotyczące pracy:

- **Zdrowie, fach w rękach i chęć do roboty – to największy skarb człowieka.**
- **Dobrego fachowca ludzie znajdują w lesie**
- **Kto pracuje – zawsze grosz w kabsie mo. Kogo**

robotą bodzie – musi pomyśleć o głodzie i chłodzie.

• **Jak się czego podejmiesz – wykonaj! Niy puszczej słów na wiaier.**

• **Szanuj, a bydziesz szanowany. Żyj i dej drugimu żyć.**

Z takim kapitałem poszli bracia w życie i w ostatnim dwudziestoleciu dokonali rzeczy niebywałej: dzięki pracowitości, prawdziwej śląskiej gospodarności a przede wszystkim uporowi i permanentnej innowacyjności w iście amerykańskim stylu stworzyli nowoczesne przedsiębiorstwo inżynieryjno-budowlane, znane i cenione dziś nie tylko na śląskim rynku inwestycyjnym, ale krajowym i zagranicznym.

Formalnie zawiązało się 3 marca 1991 roku. Pierwszy przetarg na wykonanie poziomych przewiertów pod torami kolejowymi wygrało w Orzeszu. Za nim poszły kolejne zlecenia, głównie z gmin, które wówczas rozbudowywały się wodociągową i kanalizacyjną.

Przełomu technologicznego dokonali kilka lat później, kiedy na międzynarodowych targach Bauma w Monachium, zapoznali się z możliwościami najnowszej techniki w swojej branży. Odąd regularnie uczestniczą



Gerhard Chrobok podczas uroczystości wręczenia nagrody.

w tych i innych ekspozycjach, w tym czasie zwiedzając je, co szukając odpowiedniego sprzętu do przyjmowanych zleceń.

Z upływem lat przedsiębiorstwo „GHH Chrobok” rozbudowywało zaplecze sprzętowe, doskonaliło załogę, poszerzało ofertę, m.in. o wykonywanie głębokich wykopów, przekraczanie bezwykopowe, kotwienie, wzmacnianie gruntu. Urukowili własne biuro projektowo-badawcze w celu kompleksowego przygotowania technologii każdego realizowanego zlecenia.

Efektom tych działań była rosnąca wciąż marka firmy. Z roku na rok umacniał się jej

prestż wśród inwestorów krajowych. Dziś każda większa budowa w Polsce nie może się obyć bez współpracy z firmą „GHH Chrobok”. Dokonania ostatnich lat są imponujące:

- współrealizacja autostrad A2 i A4 oraz dróg S1 i DTS, oraz Węzła Murckowskiego.
- budowa ogromnych kolektorów w Sosnowcu, Warszawie, Wrocławiu, Poznaniu, Szczecinie.

-współrealizacja sali koncertowej „Symfonia” w Katowicach i Stadionu Narodowego w Warszawie.

- budowa osiedla apartamentowców we Wrocławiu i wiele innych. **Dok. na str. 4**

Obsługa podmiotów gospodarczych

Prowadzenie księgowości w formie:

ksiąg handlowych (pełna rachunkowość), ksiąg przychodów i rozchodów, karty podatkowej i ryczałtu ewidencjonowanego. Obsługa kadrowa i płacowa. Doradztwo nadzór i szkolenia w zakresie bhp i ppoż.

W ramach usługi przygotowujemy: deklaracje podatkowe (PIT, CIT, VAT), sprawozdania finansowe, sprawozdania do GUS, listy płac i deklaracje ZUS, roczne zeznania podatkowe osób fizycznych

Oferuje księgową z praktyką

Obsługa w Gminie Bojszowy i okolicach. KONTAKT 604 27 49 49

Jest bezpieczniej!

Miniony rok był bezpieczniejszy od dwóch poprzednich - wynika ze sprawozdania zawodowej straży pożarnej w Tychach. „Na terenie gminy Bojszowy jest widoczna tendencja spadkowa w ilości działań ratowniczo-gaśniczych” - czytamy w dokumencie. Świadczą o tym liczby. W roku 2008 odnotowano tylko 52 interwencje, podczas gdy rok wcześniej było ich 70, a przed dwoma laty aż 96. Na statystykę minionego roku złożyło się 7 pożarów - 3 razy paliły się trawy, raz las i raz mieszkanie. Było 8 wypadków drogowych, 19 razy usuwano gniazda os i szerszeni, 4 razy skutki silnych wiatrów, a 1 alarm był fałszywy.

Również znacznie lepszy był to rok dla powiatu. Odnotowano 663 działań ratowniczo-gaśniczych (o ponad 110 mniej niż przed rokiem).

„Spadek ilości interwencji w powiecie i na terenie gminy cieszy, ale należy pamiętać, że na statystyki bardzo duży wpływ ma pogoda np. długotrwała susza - pożary traw i lasów, opady deszczu - pompowanie wody z zalanych budynków, silne wiatry - usuwanie połamanych drzew i gałęzi” - piszą strażacy.

Do innych osiągnięć minionego roku zaliczają: uruchomienie Telefonicznego Centrum Bezpieczeństwa w Centrum Zarządzania Kryzysowego w Tychach (numer 112), zakup ciężkiego samochodu ratowniczo-gaśniczego scania, przekazanie ciężkiego samochodu ratowniczo-gaśniczego iveco z Komendy Miejskiej PSP w Tychach do OSP Łędziny oraz zakup ciężkiego samochodu ratowniczo-gaśniczego scania przez Bieruń. psp

„Nasza Rodnia” Wydawca: Urząd Gminy w Bojszowach. Wykonanie: Wydawnictwo Gościniec. Redaguje zespół. Zbigniew Zajac - redaktor naczelny. Adres do korespondencji: Urząd Gminy w Bojszowach, ul. Gaikowa 35, 43 - 220 BOJSZOWY, tel. 032-218-93-66. Kontakt bezpośredni do redakcji: 609-223-557 poczta elektroniczna: naszarodnia@wp.pl Nakład: 1400 egz. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam. Nie zwraca materiały nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i redagowania nadesłanych materiałów.

Podrożeje wywóz śmieci

Jak już informowaliśmy od 1 stycznia wzrosła opłata tzw. marszałkowska (w rzeczywistości ustala ją rząd) za składowanie śmieci na wysypisku. Każda firma, która wywozi tam odpady zmieszane - czyli niesegregowane - musi zapłacić 170 zł za tonę (do końca ub. roku było to 140 zł za tonę). To oczywiście nie wszystkie koszty, gdyż za darmo nikt naszego kubła nie opróżni. Ostatecznie za te podwyżki zapłacą mieszkańcy.

Należy się liczyć również z podniesieniem opłat za odpady segregowane. - Jeszcze w lipcu ubiegłego roku płacono nam 90 zł za tonę makulatury, w grudniu 10 zł, po 15 grudnia po 1 groszu za tonę, a od stycznia żądają, byśmy to my im zapłacili 70 zł! Rynek się załamał - usłyszeliśmy od przedstawiciela jednej z firm odbierającej odpady. Podobnie, choć nie z tak drastycznymi obniżkami, mamy

do czynienia na rynku tworzyw sztucznych. Spadła nawet cena metali, które dotąd były cennym surowcem.

Aby wprowadzić podwyżkę opłat za śmieci, firma powinna wypowiedzieć z nami umowę i poinformować o nowych stawkach. Natomiast Rada Gminy w Bojszowach powinna uchwalić górne granice opłat, które mogą obowiązywać w gminie. - Wmanewrowano nas w ustalanie górnych stawek za odpady - mówi rozżalony wójt Henryk Urtata - chociaż nie mamy żadnego wpływu na wysokość kosztów wywozu i składowania śmieci. Próbujemy jednak negocjować ceny z firmami, które obsługują naszą gminę.

Po kolejnych rozmowach z firmami łędziński Eko-rec zaproponował stawkę 19,26 zł za 1 kubel o pojemności 120 litrów, a Eko-zag - 20,93 zł. - Nie są to jeszcze ostateczne ceny - dodaje wójt - nego-

cjacje trwają. Przekonujemy firmy, że rok temu tylko 40% posesji miało umowy na wywóz śmieci, a dzisiaj ponad 90% mieszkańców je podpisało, czyli firma efektywniej zbiera śmieci. Koszt jednostkowy wywozu zmalał.

W podobnym wielkością Kobiórze stawki już są wyższe i wynoszą 23,54 zł. Drożej jest też w Bieruniu (21,40 zł). Natomiast w Tychach stawki są o 2 - 3 zł niższe (17,52 zł). - Ze śmieciami jest tak, jak w przypadku cen wody czy kanalizacji - wyjaśnia H. Utrata - u nas śmieciarka musi przejechać kilometr, żeby zebrać tonę, a w mieście wywozi tyle spod jednego bloku. Więc te koszty - wywozu śmieci, opłat za wodę i oczyszczanie ścieków muszą być w dużym mieście niższe.

Na razie czas działa na naszą korzyść - brak decyzji o stawkach oznacza, że dalej obowiązują ubiegłoroczne. zz

Na skróty przez gminę

Nie przyjmują wniosków

W tym roku powiat nie będzie przyjmował wniosków o dofinansowanie do usuwania azbestu. Decyzja ta wynika z dużej ilości wniosków, które złożone zostały w roku 2008 i zostały nierozpatrzone. Liczba i łączna wartość dofinansowania złożonych już wniosków znacznie przewyższa limit środków uchwalonych w budżecie powiatu na 2009 rok.

Więcej mieszkańców

Od lat gmina Bojszowska notuje ciągły przyrost mieszkańców. W dużym stopniu jest to wynik tego, że więcej osób tu się osiedla niż z gminy wyjeżdża. Na koniec 2008 roku było to 6821 osób - o 122 więcej niż w roku 2007.

W minionym roku urodziło się 90 dzieci, a zmarło 50 (w roku 2007 urodziło się 74, a zmarło 69).

Najwięcej mieszkańców liczą Bojszowy 3337 (przybyły 44 osoby), dalej Bojszowy Nowe 1201 (przybyło 14), Świerczyniec 1061 - tu największy wzrost, bo jest aż o 51 osób więcej niż przed rokiem. W Międzyrzeczu (769 mieszkańców) przyrost wyniósł 13 osób, a w Jedlinie stan się nie zmienił i zamieszkują ją 453 osoby. zz

Nie musisz...

„Nie musisz palić, brać i pić, by fajnie żyć” to tytuł projektu kolejnego przygotowanego przez bojszowski GOPS. Został przekazany, jako jeden z pięciu z Województwa Śląskiego, do dalszego postępowania kwalifikacyjnego w MSWiA. - Jest to duże zaskoczenie, ale i powód do wielkiej satysfakcji oraz zadowolenia z efektów naszej pracy. Znalazienie się w czołówce naszego województwa w tej dziedzinie, to najlepsza nagroda za zaangażowanie w nasze obowiązki - mówi Anna Młocek, kierownik GOPS-u.

Wniosek Gminy Bojszowy został przygotowany w odpowiedzi na Rządowy Program Ograniczania Przestępczości i Społecznych Zachowań „Razem Bezpiecznie”. es

„Mała gmina - dużo może”

Od maja do grudnia ubiegłego roku 4 rodziny z naszej gminy uczestniczyły w projekcie pod takim tytułem. Były to zajęcia z doradcą zawodowym, prawnikiem, psychologiem oraz kursy kształcące zawodowo w wybranym przez uczestnika kierunku. Dwie panie zechciały na-

uczyć się kroju i szycia.

19 grudnia pracownicy bojszowskiego GOPS-u zorganizowali spotkanie z uczestnikami projektu i ich rodzinami. Była to okazja do refleksji nad tym, w czym brali udział. - Podobała się im forma prowadzonych zajęć - ocenia Lucyna Sosna koordynatorka

projektu na podstawie analizy ankiet - byli z nich zadowoleni. Docenili nie tylko miłą atmosferę panującą w grupie ale również to, że poszerzyli swoją wiedzę i umiejętności - dodaje. Osoby kończące udział w projekcie otrzymały również karnety na basen, z limitem dla całych rodzin. zz

Listy, opinie polemiki

Droga zapobiegnie powodzi?

Gdy rozmawiam z mieszkańcami naszej gminy, spotykam się z różnorodnymi pytaniami. I tak też na przełomie roku zostałem zagadnięty, czy nie wiem czegoś więcej o bodaj szóstej już wersji przebiegu drogi ekspresowej S-1. Pytającemu nie chodziło o termin rozpoczęcia jej budowy, bo ten zamiast się przybliżać, raczej się oddala, co raczej o... bezpieczeństwo powodziowe. - Bo widzisz - starał się jakoś rozpocząć dyskusję - jakby miała przebiegać według tego, co pokazane było swego czasu w Urzędzie Gminy w Bojszowach, to nam, mieszkańcom Jedliny, trochę by pomogło w zwiękśzeniu bezpieczeństwa powodziowego. Przecież droga - udowadniał mój rozmówca - musi przebiegać chociażby po jakimś nasypie, a ten spełniałby poniekąd rolę... wału przeciwpowodziowego. Tylko nie broń Boże usypanego z budulca, z którego wykonany jest nasyp bocznicowy kolejowej! I tu mnie mój rozmówca poniekąd przekonał.

Zaiste, od końca lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku na tzw. pierwszym etapie odbudowy obwałowań w sąsiedztwie nieistniejącej już pompowni Fiata nie zrobiono nic, by poprawić stan bezpieczeństwa powodziowego w tym rejonie. Stamtąd zawsze groziło największe niebezpieczeństwo i tam był początek tragedii w roku 1996, a zwłaszcza 1997.

Przy podwyższonych stanach wody na Przędzynie i Korzyńcu w latach 1999 - 2005 z niepokojem obserwowano, jak przez wał (chyba tylko z nazwy!) przecieka woda. Skończyło się na strachu do następnego zagrożenia. Czy jednak tak musi być zawsze? Może rzecz widać droga S-1 w dużym stopniu zminimalizowałaby wiszące, a może raczej płynące niebezpieczeństwo? Coś mi się jednak wydaje, że temat pozostanie bez echa i może się tym ktoś zainteresuje dopiero w...kampanii wyborczej, pakując to do swojego programu. Na to jednak mamy jeszcze trochę czasu i przynajmniej cztery (licząc wiosny i lata) pory deszczowe, które oby obeszły się z nami łagodnie. rh

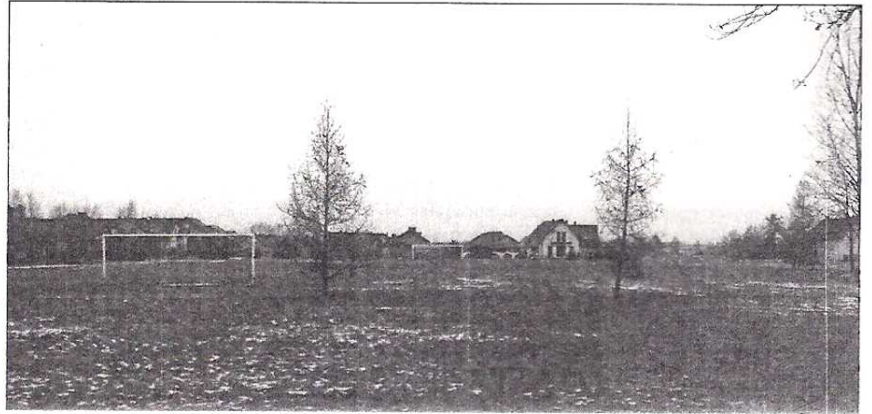
Spór o boisko

Sobota po południu, Świerczyniec ul. Klubowa. Dwoje młodych ludzi zsiada z rowerów i pyta: - Co pan fotografuje? - Boisko - odpowiadam. - Widzi pan tu boisko? To proszę pokazać zdjęcia w architekturze na gminie, bo oni mówią, że tu nie ma boiska, tylko teren budowlany. Po chwili wywiązuje się rozmowa na temat protestu, z którym, jak się okazuje, moi rozmówcy Wioleta Tomala i Marcin, 25-latek ze Świerczyńca - chodzili po domach i zbierali podpisy. - Myśmy nikomu nie mówili, że tu mają wybudować jakiś „alkauf” - protestuje zdecydowanym głosem Wioleta - nie wiem, kto to wymyślił i teraz nas się oskarża o podburzanie, a ludzi sami to mówili.

- To niesłychane, że wszędzie buduje się boiska, a w Bojszowach chce się je zlikwidować - zauważa Marcin. - Ciekawe, że jak je wynajmowano tysiącom klubowców na rozgrywki to się nazywało boisko, a teraz okazuje się, że to był teren budowlany? - dziwi się Wioleta. - Tu strażacy ćwiczyli, rozgrywali zawody, mieli pokazy, odbywały się festyny - Marcin potwarza argumenty z „Protestu” - tu przychodzą całe rodziny, matki z dziećmi, ludzie biegają - gdzie potem pójdą, jak się zabuduje? - Przy szkole? Tam za wszystko trzeba płacić. Dawid - wyszcie musieli zapłacić, jak chcieliście grać -

pytają przechodzącego obok 20-latek. Ten przytakuje. Po chwili gimnazjalista Marcin Duży potwierdza: - Nie ma szans pograć... trzeba płacić. - Poza tym to jest boisko niewymiarowe, dla dzieci z podstawówki - dodają moi rozmówcy. My nie chcemy być gorsi, wszędzie są boiska, a my nie mamy. Wypisujecie w „Rodni” głupoty, nikt się tam nie zna - napisaliście, że jakiś chodnik wybudowali w Świerczyńcu na Sierpowej, a to nieprawda, bo chodnik jest po stronie Nowych Bojszów. W Świerczyńcu nie ma ani kawałka chodnika - proszę zobaczyć jaki jest ruch na ul. Barwnej, czy tu nie powinien być chodnik? Dlatego nie oddamy naszego boiska, jak będzie trzeba, to się do bramek przykujemy łańcuchami. - mówią zdeterminowani młodzi ludzie.

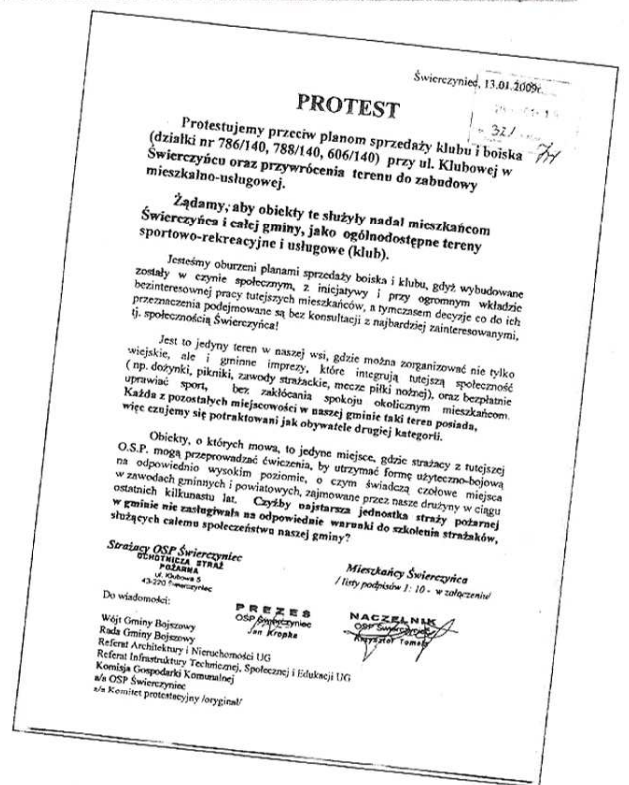
- To już będzie kpina jak się boisko zlikwiduje, bo wszędzie się boiska buduje - mówi oburzony Jan Kropka, prezes świerczyńskich strażaków. To boisko powstało w czynie społecznych z inicjatywy ówczesnego radnego Zbigniewa Kropki, a strażacy w tym pomagali. Robili niwelacje, siali trawę, podlewali. Świerczyniec się rozrasta, powstaje dużo nowych domów, a dla tych ludzi ma nie być boiska? W każdej miejscowości jest. Prezes przyznaje, że strażakom do ćwiczeń star-



czyłby plac za klubem, ale nie wie, ile gmina chce przeznaczyć terenu na sprzedaż.

- To była inicjatywa mieszkańców - o budowie boiska mówi Stanisław Biela, do 2006 radny ze Świerczyńca - a Zbigniew Kropka, który w 1996 r. był w zarządzie gminy i miał większe możliwości, zajął się tą sprawą. - Moim zdaniem boisko powinno być ogólnodostępne, a to przy szkole jest zamknięte i trzeba opłacić wejście. Poza tym ciągle sprzedaje się grunty w Świerczyńcu - czy już nie ma innych na terenie gminy poza boiskiem i klubem?

Gabriela Kucharczyk, dyrektor szkoły w Świerczyńcu, stwierdza, że młodzież uczęca się ma wstęp na boisko za darmo. Musi jednak to być grupa zorganizowana - czyli pod opieką osoby dorosłej, która weźmie za nią odpowiedzialność. **zz**



Co jest w planach?

Teren pomiędzy ulicami: Klubową, Barwną i Jodłową został przeznaczony pod jednorodzinne budownictwo mieszkaniowe już w planie zagospodarowania przestrzennego gminy w 1993 r. W roku 2001 uchwalono bez głosu sprzeciwu inny ważny dokument: „Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego gminy”, który potwierdził ten zapis, chociaż już wtedy było tam boisko. W grudniu 2008 r. wójt wszczął procedurę administracyjną polegającą na wydaniu decyzji o warunkach zabudowy, przywracającej tym terenom charakter zgodny ze studium czyli mieszkaniowo-usługowy. Takie decyzje wydaje się dla obszarów, w których obowiązywał plan z 1993 r. Z mocy ustawy stracił on ważność w roku 2003. Jej wydanie nie oznacza automatycznie zmiany sposobu dotychczasowego użytkowania nieruchomości, nie jest też podstawą do sprzedaży tych gruntów.

Odpowiedź wójta

Jestem zdumiony skalą protestów mieszkańców Świerczyńca, w związku z prowadzoną procedurą „wydania decyzji o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu” dla nieruchomości będących własnością gminy znajdujących się przy ulicy Barwnej i Klubowej (wykorzystywanych jako teren boiska), bo w postępowaniu uczestniczą tylko cztery osoby fizyczne, których działki przylegają do przedmiotowych nieruchomości. Decyzji takich wydaje kilka miejscowość dla terenów z całej gminy i wszystkie muszą być zgodne z obowiązującym „Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzen-

nej gminy Bojszowy”. Jest to typowa czynność administracyjna.

Wydanie takiej decyzji odbywa się na wniosek właściciela nieruchomości i nie zmienia automatycznie dotychczasowego sposobu użytkowania. Postępowaniem objęte są trzy działki o łącznej powierzchni prawie 25 000 m², na których znajduje się między innymi boisko, które powstało w czasie, gdy w Świerczyńcu nie było żadnego innego. Jednak gdy wysiłkiem całej gminy za prawie 2 mln złotych powstały tereny rekreacyjno-sportowe przy szkole z bogatą bazą, dla wszystkich mieszkańców gminy, a przede wszystkim dla Świerczyńca, to dalsze utrzymanie

boiska przy „klubie” wydaje się być nieracjonalne.

Budowa terenów rekreacyjno-sportowych w takim kształcie i formie była prowadzona, aby mieszkańcy Świerczyńca mogli tam znaleźć miejsce do uprawiania sportów i rekreacji. Na terenach tych można także organizować imprezy masowe. Opinie tej nie podzielają niestety protestujący mieszkańcy, z którymi się spotkałem. Chcą, aby tereny przy „klubie” były dalej wykorzystywane sportowo oraz na różne imprezy masowe, tak jak dotychczas, i takie stanowisko staram się zrozumieć oraz je akceptować.

Dokończenie na str. 4

Gmina Bojszowy posiada 16 mieszkań. Analiza kosztów ich utrzymania, zwłaszcza z uwzględnieniem remontów, wykazuje, że są one wyższe niż wpłaty z czynszów. Rada Gminy w ubiegłym roku podjęła uchwałę o sprzedaży 14 mieszkań.

Mieszkania z bonifikatą

Sprzedaż jest lepszym rozwiązaniem niż ich posiadanie, gdyż w ten sposób gmina uwolni się od ponoszenia kosztów utrzymywania lokali. Druga korzyść to pieniądze, które wpłyną do gminnej kasy. Jest szansa na pozyskanie w ten sposób ok. 150 tys. zł.

Dlatego mieszkania przygotowane zostały do sprzedaży. W tym celu rzeczoznawca oszacował wartość każdego z nich. Okazało się, że są warte ok. 600 tys. zł. Aby zachęcić dotychczasowych najemców do zakupu (tylko oni są uprawnieni), proponuje się sprzedaż je ze spora bonifikatą. Tak postępuje się również w całym kraju.

Wielkość bonifikaty (upustu od wartości) może być zróżnicowana. Najczęściej zależy od tego, jak długo lokator w nim mieszka. W gminie bojszowskiej zaproponowano, by maksymalna bonifikata wynosiła 75%. Jeśli więc mieszkanie warte

byłoby 100 tys. zł, lokator może go kupić za 25 tys. zł (nie licząc kosztów notarialnych).

Transakcji można się spodziewać w marcu lub kwietniu.

Lokatorzy zameldowani przed rokiem 2006 otrzymaliby maksymalną bonifikatę (75%) – takich najemców jest 11. Pozostali niższe upusty.

Mieszkania, które posiada gmina, to głównie domy nauczyciela. Jednak większość lokatorów nie jest nauczycielami.

Jeden z lokali jest niezamieszkały i zostanie przeznaczony do sprzedaży w przetargu nieograniczonym, co znaczy, że każdy będzie mógł go kupić. Przetarg zostanie ogłoszony wkrótce. zz

Gerhard Chrobok otrzymał Śląskiego Oskara

Dokończenie ze str. 1

Firmę z Bojszów Nowych spotkać też można na budowach Ukrainy, Litwy i Słowacji.

Za wysoką jakość pracy, w tym szczególnie za solidność i terminowość firma tylko w 2008 roku była wyróżniana licznymi nagrodami, m.in. „Gazeta Biznesu”, „Dziennik Forbesa”, nominacja do „Teraz Polska”.

Firma „GHH Chrobok” jest największym zakładem pracy w gminie. Dysponując 200 jednostkami sprzętowymi, zatrudnia 300 pracowników. W minionych latach wielokrotnie zmieniała formę organizacyjną, dostosowując się do wymogów rynku. Obecnie działają dwa podmioty:

Zakład Robót Inżynierskich Henryk i Hubert Chrobok oraz Prywatne Przedsiębiorstwo Inżynierskie Gerhard Chrobok. Jego szefą właśnie pragnę teraz bliżej zaprezentować Państwu.

To „spiritus movens” Chrobokowego interesu, mózg firmy, glo-

wa otwarta i chłonna na wszelkie nowinki techniczne. Wciąż poszukująca optymalnego miejsca dla swojej firmy w przyszłości. Czy dalej inżynieria budowlana? A może energetyka wiatrowa? Może ogniw fotowoltaiczne? Może geotermia? A może kontynuacja hotelarstwa, w którym zebrał już pewne doświadczenia. Zadanie, które jest jego marzeniem, to wzniesienie w katowickiej Dolinie Trzech Stawów reprezentacyjnego obiektu rekreacyjno-konferencyjnego, który zespółiby w jedno piękną triadę: PRZYRODA – SZTUKA – ODNOWA. Tym unikalnym obiektem chciałby wyjść naprzeciw potrzebom, oczekiwaniom i aspiracjom społeczności województwa śląskiego, a jednocześnie zrobić coś niepowtarzalnego dla rodzinnego Górnego Śląska.

Laureat „Śląskiego Oskara” swoją działalnością w pełni potwierdza dewizę, którą kierują się śląscy przedsiębiorcy: „Biznes z ludzką twarzą”. Od początku ist-

nienia firmy, na miarę możliwości ekonomicznych, właściciele „GHH Chrobok” nie byli obojętni na potrzeby środowiska i ludzi. Nie szczędzili sprzętu, pracy i pieniędzy przy budowie świątyni, fundowali organy, ławki, wystrój wnętrz, poddawali renowacji liczne zabytki, wspierali wartościowe zjawiska i działania w kulturze, nieśli pomoc chorym, niepełnosprawnym, pogorzelcom i powodzią. Za tę głęboko humanitarną działalność w 2003 roku uhonorowani zostali nagrodą Starosty powiatu bieruńsko-łędzińskiego „Cle-mens Pro Publico Bono”.

Czcigodna Kapituła, wszyscy tegoroczni laureaci „Oskara Śląskiego” to osoby, firmy i wspólnoty znaczące i zasłużone dla regionu. Wyrażam wielką radość, że w tym znaczącym gronie znalazł się pan Gerhard Chrobok. Gratuluję mu wysokiego wyróżnienia i życząc mu pomyślnego spełnienia wszystkich, nawet najśmielszych planów.

Bojszowy są z Pana dumnie!

Odpowiedź wójta

Dokończenie ze str. 3

Jednocześnie pragnę wyjaśnić, że budżet na 2009 rok zakłada dochody ze sprzedaży mienia na poziomie 5 mln zł, które pozwoliłyby zrealizować wszystkie przyjęte zadania inwestycyjne (zaplanowane na 8 mln zł). Jeżeli ta kwota nie wpłynie do budżetu, to będzie trudny do zrealizowania. Dochody w tej wysokości może przynieść jedynie sprzedaż terenów uzbrojonych - z infrastrukturą i atrakcyjnych pod względem lokalizacji. Należy jednak pamiętać, że decyzje o sprzedaży będzie podejmować Rada Gminy – bo to jej kompetencja.

Odbyłem spotkanie z protestującymi, które chwilami było bardzo emocjonalne, za co ze swojej strony przepraszam. Chciałbym jednak podzielić się kilkoma refleksjami.

Od wielu lat każdy budżet gminy ma charakter zadaniowy. Nie analizujemy, jakie są dochody z danej miejscowości i nie kierujemy się tym, gdzie ile wydano. Przyjmujemy priorytety do wykonania i bez względu na koszty je realizujemy w danej miejscowości. Więc nie mogę zaakceptować stwierdzenia, że w Świerczynku niewiele się robi. Gdy przeanalizujemy wykonanie budżetów z

ostatnich kilku lat, okaże się, że wydatki w przeliczeniu na jednego mieszkańca plasują Świerczyniec na pierwszym lub drugim miejscu w gminie.

Nie rozumiem też, jak można nie zauważyć, że kosztem prawie 1 mln zł prowadzone są obecnie prace inwestycyjne. Przy ul. Wiklinowej powstaje ciąg kanalizacji podciśnieniowej, do której przyłączymy sieć grawitacyjną. Dzięki niej na koszt Gminy zostaną podłączone do kanalizacji domy przy ulicach: Barwnej, Lawendowej i Klubowej. Wybudowany został chodnik na ul. Sierpowej – czyżby mieszkańcy Świerczynca z niego nie korzystali, „bo jest po stronie nowobojszowskiej”?

Wiem, że istnieje pilna potrzeba modernizacji ul. Barwnej oraz budowa chodnika i kanalizacji deszczowej. Ze środków budżetu Gminy została wykonana dokumentacja, posiadamy pozwolenie na budowę i od roku 2007 staramy się o wspólną realizację z powiatem tej inwestycji. W tym roku także przeznaczyliśmy na nią pieniądze w naszym budżecie oraz staramy się o środki pomocowe, aby wreszcie rozpocząć to zadanie.

Zarzut, że sprzedawane są tylko grunty w Świerczynku, jest nie do przyjęcia. W całej gminie

skomunalizowanych zostało ponad 200 ha gruntów. Dla nas nieważne było, gdzie te grunty są położone, ważne natomiast, aby uzyskać zgodę wojewody na ich przejęcie. Najczęściej były przejmowane od Skarbu Państwa, któremu w latach 70. i 80. zostały oddane przez rolników za emerytury.

Nie rozumiem, dlaczego to mieszkańcy danej miejscowości przypisują sobie jakieś szczególne prawa, skoro jest to własność całej wspólnoty gminnej. Udało się je pozyskać nieodpłatnie i kiedy skończyły się dochody z górnictwa, ich sprzedaż ma zapewnić dochody do budżetu.

Wszystkie środki uzyskane ze sprzedaży gruntów były przeznaczane na inwestycje, nigdy na potrzeby bieżące - jest to żelazna zasada, przestrzegana od lat. Dzięki temu majątek trwał, który posiada gmina, wart jest 80 mln zł.

Ostatnie lata potwierdzają, że gmina staje się bogatsza (patrz ramka i tabelka obok - dop. red.), im więcej mieszkańców liczy i im więcej osób o wysokich dochodach się w niej osiedla. Dlatego tak jak i w poprzednich latach chcemy inwestować, rozwijać gminę i stwarzać wszystkim mieszkańcom jak najlepsze warunki życia - by tutaj pozostawali i tutaj się osiedlali.

Skąd gmina ma dochody?

Gmina, rozumiana jako cała społeczność, żyje głównie z podatków. Jednym z najważniejszych źródeł wpływów do budżetu gminy jest podatek dochodowy od osób fizycznych otrzymywany z budżetu państwa. Jego wysokość jest zależna między innymi od liczby mieszkańców i wysokości odprowadzanego przez nich podatku do Urzędu Skarbowego w Tychach. Im te wartości są większe, tym do budżetu gminy wpływa wyższa kwota. W ostatnich latach znacząco wzrosła wielkość podatku płaconego przez mieszkańców. Zależność tę pokazuje poniższa tabela.

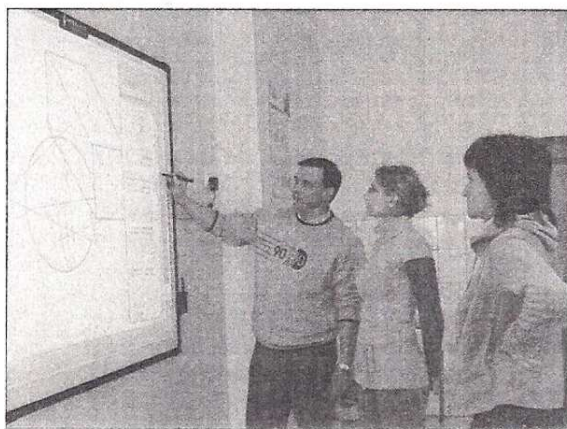
	2005	2006	2007	2008	2009
Liczba ludności	6454	6513	6603	6661	6760*
Podatek odprowadzony przez mieszkańców do US w mln zł	5,8	7,2	9	11,5	12,8
Udział w podatku przekazany gminie z budżetu państwa w mln zł	2,4	3,1	4,4	4,8	5,9

*Do wycień na rok bieżący brana jest liczba ludności z 31 grudnia roku poprzedzającego miniony czyli w 2005 z 31 grudnia 2003, w 2006 z 31 grudnia 2004 itd.

„Magiczna” tablica

Nauczyciel z magnetycznym piórem (jak z kredą) podchodzi do tablicy. Rysuje „od ręki” trójkąt, kwadrat czy okrąg – te natychmiast przybierają regularne kształty. Napisany odręcznie wyraz „lekcja” po chwili zamienia się w drukowane litery. Nauczyciel rysuje odcinek łączący dwa punkty na wykresie – linia natychmiast staje się idealnie prosta. Zmienia dane – wykres, który je pokazuje, również przybiera odpowiedni kształt. Figury geometryczne wypełniają się kolorem za naciśnięciem „czarodziejskiej różdżki”. Na marginesie tablicy – jak w komputerze – znajduje się paleta menu. Można z niej wybierać kolory, kształty i znaki oraz przenosić je do rysunków. Z tablicy może korzystać nauczyciel jak i uczeń. Przyda się na każdym przedmiocie – wystarczy odpowiedni program.

Justyna Koprowska, która w gimnazjum uczy informatyki i fizyki, jest zaskoczona, że tablica ma tyle funkcji. Na pewno przyda jej się do symulacji doświadczeń. Uważa, że dzięki tablicy będzie moż-



Aleksandra Połubok, Justyna Koprowska oraz Sławomir Czernercki w czasie ferii poznawali nowe urządzenie.

na w bardzo ciekawy sposób prowadzić lekcje, a uczniowie więcej zapamiętają.

Dla matematyczki Aleksandry Połubok niezwykła jest dokładność odwzorowania figur geometrycznych. - To jest rewelacja – mówi nauczycielka – można szybko i precyzyjnie je powiększać i pomniejszać. Robi wrażenie praktyczność urządzenia. Szczególnie przyda się na geometrii, gdy będą pokazywane figury przestrzenne – w 3D, z których wyobrażeniem sobie uczniowie mają największy kłopot.

- Musimy przestawić się na inny sposób uczenia – a najpierw sami zostać po lekcjach i nauczyć obsługiwaną tablicy – zauważa.

- Jak się inni zorientują, to będą nam zazdrościć – mówi Sławomir Czernercki, kolejny matematyk z gimnazjum. Jego zdaniem tablica jest bardzo przydatna, gdyż pozwala na wykorzystanie różnych środków przekazu – filmu, arkusza kalkulacyjnego, obrazu... - Jeszcze z jednego się cieszę – dodaje – wreszcie będą wszyscy wiedzieć co pi-

sze, bo mam nieczytelny charakter pisma.

Tablica interaktywna to jakby duży komputerowy ekran dotykowy. Współpracuje z komputerem i projekтором. Pełni ona rolę wielkiego monitora, który reaguje na dotyk specjalnego pióra. Dzięki temu nauczyciel może obsługiwać programy uruchomione w komputerze. Oprogramowanie ułatwia pracę nauczycielowi oraz pozwala na robienie notatek i zapisywanie ich w pamięci komputera.

Zajęcia pozwalają na sprawne prezentowanie przed klasą wykresów, animacji, filmów i obrazów. Prowadzący bezpośrednio układa zadania, prowadzi dyskusję, podaje nowe pomysły, tworzy projekty na ekranie. System daje również możliwości notowania komentarzy, zapamiętywania ich w pamięci komputera i prezentowania w każdej chwili. Tablica pozwala na szybkie robienie powtórek i sprawdzianów oraz kontrolę wyników w nauce. Dzięki niej uczniowie chętniej i łatwiej przyswajają wiedzę. zz

Ferie ze Szklarskim

Piotr Burakowski i Grzegorz Garus, uczniowie klasy VI a szkoły w Świerczyńcu, nie zdecydują sami, co czytać podczas ferii.

Musi to być książka Alfreda Szklarskiego „Tomek w krainie kangurów”. Chłopcy ostatniego dnia przed rozpoczęciem ferii zimowych dowiedzieli się, że zostali zakwalifikowani do wojewódzkiego finału konkursu interdyscyplinarnego organizowanego przez Kuratorium Oświaty w Katowicach.

Historia o przygodach Tomka Wilmowskiego to lektura, której znajomością uczniowie muszą się wykazać podczas finałowych zmagani już 2 marca. Po etapie szkolnym do etapu rejonowego zakwalifikowało się aż 3 uczniów szkoły w Świerczyńcu. Oprócz chłopców wymaganą liczbę punktów uzyskała Sylwia Więcek. Zadania konkursowe dotyczą wiedzy i umiejętności ze wszystkich przedmiotów na poziomie szkoły podstawowej. cl

Gazetowy bal

Świetlica w Szkole Podstawowej w Bojszowach ma do zaoferowania uczniom urozmaicone formy spędzania czasu wolnego. 10 stycznia w świetlicy szkolnej zorganizowany został dla nich bal... gazetowy. Przed rozpoczęciem zabawy uczniowie wraz z wychowawcą świetlicy przygotowali stroje wykonane z gazet i taśmy klejącej. Następnie odbyła się wspólna zabawa polegająca na tańcach oraz konkursach.

Natomiast 15 stycznia uczniowie uczęszczający do świetlicy wzięli udział w spotkaniu z leśniczym, panem Wyleżuchem. Opowiedział dzieciom o wielu ciekawych rzeczach związanych z pracą leśniczego - nie tylko o zimowym życiu zwierząt leśnych i sposobie ich tropienia, ale także o fajkach, szablach, kuźni, „wypłówkach”, „spalowaniu”. Była to opowieść o jego codzienności, która dla wielu była niezwykła, dlatego zainteresowała uczniów. ab

Sznupek i Majka Jezowska

23 stycznia uczniowie klasy Ib oraz Ia wraz z wychowawcą Agatą Nowaki i pedagog Moniką Kulka uczestniczyli w prelekcji, która odbyła się w Domu Muzyki i Tańca w Zabrze. Prelekcja została zorganizowana przez Komendę Wojewódzką Policji w Katowicach w ramach kampanii „2009 – Rokiem Bezpieczeństwa Piesznych”.

Uczniowie wyjechali z Bojszów z plakatem oraz hasłem przewodnim dotyczącym bezpiecznego poruszania się po drodze: „Kierowco! Zdejmij nogę z gazu! Bezpieczniej będzie od razu!”.

Bezpóśrednio przed wyjazdem uczniowie klas I spotkali się z policjantami z Powiatowej Komendy Policji w Bieruniu w celu przypomnienia zasad bezpieczeństwa w czasie ferii.

Przed Domem Muzyki i Tańca dzieci zostały przy-

witane przez Sznupeka – maskotkę śląskiej Policji, który bardzo chętnie pozował do zdjęć z uczestnikami. Przy wejściu każde dziecko otrzymało opaskę odblaskową. Następnie odbyła się premiera filmu pt. „Sznupek radzi

jak być bezpiecznym na drodze”. Po filmie ogłoszono konkurs dla dzieci z zakresu bezpieczeństwa, uczniowie tańcząc uczyli się kierować ruchem drogowym.

Imprezę zakończył koncert Majki Jezowskiej, która

propaguje kampanię śląskiej Policji. Uczniowie bawili się wspaniale, wraz z opiekunami uczestniczyli w konkursie podczas, którego wygrali płytę „Marzenie się spełniają” Majki Jezowskiej z jej autografem. ab



Lipiec

11 lipca – Dawid Tomala zajął 8 miejsce na mistrzostwach świata juniorów w Bydgoszczy w chodzie sportowym,

11 lipca - tragiczny wypadek autokaru w Serbii. Zginęło sześć osób, w tym dwie z naszej gminy, a 60 odniosło obrażenia. W gminie ogłoszono trzydniową żałobę,

21 lipca - pogrzeb ofiar wypadku autobusowego w Serbii: siedmioletniej Zosii jej matki Marii Bobowskiej, mieszkankę Świerczyńca,

24 lipca - wójt Henryk Utrata został wyróżniony brązowym medalem „Za zasługi dla Policji” podczas obchodów święta policjantów w Katowicach,

zakończone zostały prace związane z modernizacją boiska piłkarskiego w Bojszowach. Kosztem 400 tysięcy złotych wykonano m.in.: trybuny z krzesłkami, elektroniczną tablicę wyników, nagłośnienie, spikerkę i nowe bramki.

Sierpień

2 oraz 10 sierpnia - Zespół Folklorystyczny „Bojszowianie” reprezentował Ziemię Pszczyńską podczas Tygodnia Kultury Beskidzkiej,

10 sierpnia - meczem z zespołem LKS Łąka piłkarze bojszowskiego GTS-u rozpoczęli jesienną rundę piłkarską sezonu 2008/2009 w IV lidze piłkarskiej. Pojedynek zakończył się wynikiem remisowym 2 : 2,

15 sierpnia – bardzo silne podmuchy wiatru - około 130 km/godz.

30 sierpnia - minęła I rocznica śmierci śp. Czesława Hachuły, pierwszego wójta odrodzonej gminy bojszowskiej,

Wrzesień

Rozpoczął się remont byłej jedlińskiej szkoły,

7 września - doroczne dożynki gminne w Bojszowach Nowych. Po raz pierwszy zrezygnowano z uroczystej sesji Rady Gminy,

15 września - rozpoczął się remont dwóch odcinków drogi wojewódzkiej nr 931 w Międzyrzeczu,

20 września - w hali sportowej w Bojszowach rozegrano pierwszy piłkarski turniej drużyn niezrzeszonych o puchar wójta, z udziałem ośmiu zespołów, w którym zwyciężyła drużyna Old Boys Imielin,

27 września - oddana została do użytku świetlica środowiskowa w Jedliźnie, którą zorganizowano w piwnicy kościoła,

27 września - sukcesy odnieśli nasi modelarze, którzy wzięli udział w powiatowym święcie latawca w Łędzinach.

Październik

3 października - prezentacja VI wersji przebiegu drogi ekspresowej S-1 od węzła „Kosztowy II” do węzła „Suchy Potok” w Bielsku-Białej na odcinku bojszowskim,

4 października - młodzi strażacy z naszych jednostek zajęli indywidualnie i zespołowo trzy pierwsze miejsca w III spartakiadzie drużyn powiatu bieruńsko-łędzińskiego,

4 października - hodowcy gołębi pocztowych z bojszowskiej sekcji PZHGP dokonali podsumowania sezonu lotowego za rok 2008,

9 oraz 13 października - grupa ponad stu przedszkolaków bawiła się na urodzinach Kubusia Puchatka zorganizowanych staraniem Gminnej Biblioteki Publicznej w Bojszowach,

9 października - na boisku piłkarskim w Bojszowach rozegrano mecz pomiędzy gwiazdami sportu, prasy, radia i telewizji, a reprezentacją bojszowskich oldbojów. Dochód z imprezy został przeznaczony na pokrycie kosztów leczenia Krzysia Jasińskiego, rannego podczas wypadku polskiego autokaru w Serbii,

15 października - odbyło się pierwsze spotkanie Komitetu Społecznego „Razem dla Krzysia”

14 października - Grzegorz Tomala, nauczyciel w bojszowskiej podstawówce i trener lekkoatletów,

został laureatem Nagrody Ministra Edukacji II stopnia,

16 października - w Świerczyńcu rozegrano VI turniej w piłce nożnej gimnazjalistów z powiatu bieruńsko-łędzińskiego,

22 października - w Świerczyńcu aż 21 par małżeńskich świętowało 50 rocznicę zawarcia ślubu, a 5 par 60.

26 października - na zakończenie IX festiwalu Jesień Organowa w Powiecie Bieruńsko-Łędzińskim w bojszowskim kościele wystąpił Rosyjski Państwowy Chór Kameralny.

Listopad

8 listopada – 110 dzieci ze świetlic prowadzonych przez GOPS w Bojszowach rywalizowało w hali sportowej w imprezie „Twórczość artystyczna dzieci i młodzieży”,

8 listopada – Zespół Folklorystyczny „Bojszowianie” zdobył tytuł grand prix w Turnieju Zespołów Ludowych Ziemi Pszczyńskiej w Suszcu,

10 listopada – jubileusz 10-lecia powiatu bieruńsko-łędzińskiego w Łędzinach,

13 – 14 listopada - wizytacja księdza biskupa Józefa Kupnego w parafii nowobojszowskiej połączona z udzieleniem bierzmowania gimnazjalistom, 21 – 22 listopada w parafii bojszowskiej,

13 listopada - spotkanie promocyjne Alojzego Lyski w redakcji miesięcznika „Śląsk” z okazji wydania I tomu jego książki pt. „Duchy wojny”,

22 listopada – bezbramkowym remisem z zespołem „Rekord” Bielsko-Biała piłkarze bojszowskiego GTS-u zakończyli jesienną część sezonu piłkarskiego w czwartej lidze,

22 – 23 listopada – Artur Noworyta z Bojszów zajął I miejsce u w VIII Śląskim Festiwalu Fryzjerskim,

27 listopada – podsumowanie rocznej działalności sekcji lekkoatletycznej GTS-u z udziałem olimpijczyka Rafała Fedaczyńskiego i Witolda Bańki, medalisty mistrzostw świata,

29 listopada - w bojszowskiej hali sportowej rozegrano II halowy turniej piłkarski samorządowców.

Grudzień

1 – 11 grudnia – w gminie odbyła się 5. edycja ogólnopolskiej akcji Cała Polska Czyta Dzieciom,

7 grudnia – nowym prezesem koła wędkarskiego w Bojszowach został Paweł Gruska,

12 grudnia – Bojszowcy jako jedyni przedstawiciele województwa śląskiego otrzymały wyróżnienie Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej za realizację programów przeciwdziałających wykluczeniu społecznemu,

14 grudnia – nowego prezesa wybrali również wędkarze w Międzyrzeczu. Stanowisko to objął Jacek Łukaszek.

24 grudnia – zmarł Franciszek Ścierański, twórca bojszowskiej stajenki, rzeźbiarz ludowy i konstruktor, członek zespołu „Bojszowianie”,

Opracował Roman Horst

Tradycyjne spotkanie noworoczne seniorów odbyło się 15 stycznia w bojszowskiej hali sportowej



Pół tysiąca wykonawców przeglądu

Przez dwie pierwsze niedziele stycznia kościół nowobojoszowski rozbrzmiewał kolędami i pastorałkami. Działo się to to za sprawą XIII Gminnego i IX Powiatowego Przeglądu Zespołów Kolędowych. Wystąpiło w nim 29 zespołów z czterech powiatów: pszczyńskiego, oświęcimskiego, mysłowickiego (po raz pierwszy) i bieruńsko-lędzińskiego. Zaprezentowało się 503 śpiewaków i instrumentalistów. Gminę bojszowską reprezentowało 153 wykonawców, zrzeszonych w ośmiu zespołach: „Szarotki”, „Młode Bojszowy” i Zespół Folklorystyczny „Bojszowianie” (wystąpili w pierwszym dniu) oraz „Wesoła szkoła flażoletowa” i Zespół dziecięcy „Afro” (obydwa z SP Bojszowy), szkolne zespoły „Konsonans” z SP Międzyrzecze i „Świerszczogrąje” z GSP Świerczyniec oraz gimnazjalny zespół „Cantabile”.

Licznie zgromadzona publiczność mogła posłuchać pieśni także po angielsku i w gwarze śląskiej. Prezentowały się zespoły dziecięce, młodzieżowe, folklorystyczne



oraz chóry. Po raz pierwszy w historii przeglądów zaprezentował się zespół wokalo-instrumentalny z Łędzin pod nazwą Young Band, który wykonał program w stylu rockandrollowym – byli jednymi z 5 debiutantów tego przeglądu.

Imprezę w pierwszą niedzielę zainaugurował dziecięcy zespół „Iskierki”, działający przy MDK w Brzeszczach, a zakończył

Zespół Folklorystyczny „Bojszowianie”. Na prośbę bojszowskich śpiewaków zgromadzeni w kościele zaśpiewali razem z nimi najsłynniejszą kolędę świata „Cichą noc”. Pomysł „Bojszowian” podchwycił Zespół Pieśni i Tańca „Holan” z Grojca, który zaśpiewał wraz z widzami i towarzyszeniem kościelnych organów najpiękniejszą chyba polską kolędę „Bóg się rodzi”.

Imprezę prowadził radny bojszowski Dariusz Gniza, który występy wykonawców urozmaicał ciekawostkami na temat kolęd i zwyczajów świątecznych. Zdaniem odbiorców zgromadzonych w nowobojoszowskiej świątyni poziom imprezy był wysoki, a wykonawcy, mimo tego że nie są profesjonalistami posiadają niezwykle bogaty wachlarz umiejętności wokalnych.

Nowością tegorocznego przeglądu był znowelizowany regulamin, który ograniczał występy do wykonania tylko trzech utworów. Uczestnicy zwrócili uwagę, że ten zapis zubożył ich możliwości. Nie po to przygotowują program i ponoszą koszty dojazdu, by popisywać się przez zaledwie kilka minut. Z drugiej strony trzeba zauważyć, że występy trwałyby za długo i mogłyby być nużące. Mamy przecież do czynienia z przeglądem, a nie festiwalem czy konkursem, w którym najlepsze zespoły są nagradzane w sposób szczególny.

Występujący otrzymali od organizatorów pamiątkowy dyplom i paterę, które wręczyli wójt Henryk Utrata, starosta Piotr Czarnynogę lub wicestarosta Bernard Bednorz.

Kolejny gminno-powiatowy przegląd kolędowy przeszedł do historii, a na następny za rok już zaprosili zamykający tegoroczny: wójt i proboszcz ks. Leon Loska gospodarz parafii nowobojoszowskiej. rh

Najpiękniej fotografują

W styczniu został rozstrzygnięty konkurs „Gmina Bojszowy w obiektywie”, którego organizatorem był Wójt Gminy Bojszowy. Laureatami zostali: Maria i Leszek Zug – I miejsce, Jacek Lizurej – II miejsce, Urszula Kumor – III miejsce. Wyróżnienia otrzymali Monika Socha i Ireneusz Bednorz.

Maria i Leszek Zug (obok jedna z ich prac) fotografują razem. - Żona ma zmysł artystyczny - mówi Leszek Zug – a ja zajmuję się stroną techniczną, w ten sposób się uzupełniamy. Ich ulubionymi tematami są przyroda i architektura. Dlatego do konkursu zgłosili między innymi zdjęcia przedstawiające starorzecze w Jedlinie, przydrożne krzyże czy bojszowski cmentarz w dniu Wszystkich Świętych.

Leszek Zug swą przygodę z fotografią zaczął przed 20 laty, jeszcze w czasach szkolnych. Tak jak wielu fotoamatorów miał wtedy radzieckiego zenita, potem japońską yashicę, a obecnie małżonkowie robią zdjęcia cyfrową lustrzanką canona.

Do konkursu zgłosiło się 19 osób, które w roku 2008 robiły zdjęcia obejmujące: architekturę, kapliczki przydrożne i krzyże, urokliwe zakątki gminy w czterech porach roku, obchody imprez, występy zespołów śpiewających, sylwetki twórców, strój ludowy, zawody lub pokazy sportowe.

W listopadzie 2008 roku swoje prace do konkursu złożyło 10 fotografików, którzy przedstawili 203 zdjęcia. Rozstrzygnięcia konkursu dokonała komisja w składzie: Marzena Kokoszka – Studio Fotografii Cyfrowej FUJIFILM Tychy, Józef Kłyk – filmowiec amator, Henryk Utrata – Wójt Gminy Bojszowy. Prace można obejrzeć na piętrze hali sportowej w Bojszowach. zz ug



Kopalnia w Jedlinie

Prywatny inwestor chce w Jedlinie wydobywać żwir i piasek na potrzeby budowlane. Pragnie je pozyskiwać z terenu, którego jest właścicielem znajdującego się między nasypem kolejowym a Korzyńcem. Wywóz urobku odbywałby się ul. Wolską w kierunku gminy Miedźna.

Aby mógł zająć się wydobywaniem, potrzebne jest uchwalenie planu zagospodarowania przestrzennego tego terenu, gdyż nie przewidziano na nim takiej działalności. Projekt uchwały w tej sprawie został przygotowany i przedstawiony radnym.

Inwestor obiecuje, że stworzy 24 miejsca pracy, a do gminnej kasy rocznie wpłynie 220 tys. zł z tytułu opłaty eksploatacyjnej. zz

Więcej o tej sprawie napiszemy w kolejnym wydaniu „Naszej Rodni”.



0

20 tys.

40 tys.

40 tys.

80 tys.

100 tys.

Dotychczas zebrano 87 530, 13 zł

Tak po prostu trzeba!



Na stopnie ołtarza wyszedł ks. Michał Palowski i powiedział do zgromadzonych w kościele: - Wasza obecność jest dowodem na istnienie dobra na świecie. I dodał: - Jesteśmy tu, bo tak po prostu trzeba.

Już wtedy wiadomo było, że ten koncert musi się udać. Pod każdym względem.

Parafian kościół zdumiał swym wyglądem - na potrzeby telewizji oświetlono reflektorami „scenę” - czyli stopnie przed ołtarzem, głowy widzów i tło. A to dopiero był początek zdziwień tego wieczoru.

W pięknych słowach wstępu, powitania i zaproszenia ks. Palowski powiedział, że „z rzeczy świata tego zostaną tylko dwie: poezja i dobroć” przywołując wielkiego Norwida. Potem majestatycznie wkroczyły na scenę damy w lśniących długich sukniach i panowie we frakach. Wprowadzając w nastrój wielkiej sceny, bału

Widzowie hojnie podziękowali za koncert



i opery, by wspólnie odśpiewać arie „Libiamo, Libiamo” z „Traviaty” Verdiego. I tu zdumienie kolejne, bo wśród wykonawców można było dostrzec... Dariusza Gnizę, mieszkającą Świerczyńca i radnego. Jeśli ktoś uważał, że jednak mu się przewidziało, to za kilka minut nie miał już złudzeń, gdy rzeczony pojawił się tym razem sam, by odśpiewać pieśń „Non ti scordar di me” czyli „Nie zapomnij mnie” E. Curtisa. Widzowie zapewne nie zapomną tego występu i wrażenia, jakie wywarł swoim udziałem w koncercie.

Po koncercie nasz śpiewak przyznał, że ukończył 4 lata Akademii Muzycznej w klasie wokalnno-aktorskiej, jednocześnie studiując na Politechnice Gliwickiej, a Maciej Komandera, organizator koncertu, to jego kolega ze studiów muzycznych. Miał 10 lat przerwy w śpiewaniu, dlatego musiał poświęcić trochę czasu na ćwiczenie i przygotowanie się do koncertu. - Cieszę się najbardziej z tego, że dopisała publiczność, że zebraliśmy dużo pieniędzy dla Krzysia - powiedział D. Gniza.

„Trzeba marzyć” - przekonywała słowami

Jonasza Kofty Ewa Kutynia, aktorka Teatru Śląskiego, która spowodowała, że był to wieczór nie tylko pieśni ale i poezji. A niektóre marzenia dzięki takim koncertom mogą się spełniać.

Potem artyści wykonywali znane arie z oper, operetek i musicali - były utwory Moniuszki, Kalmana, Bernsteina (West Side Story), Straussa, czy Lehara. Na bis, gdy nadszedł czas pożegnania, zaśpiewali słynne „Time To Say Goodbye”. I nawet to, że parę osób wyszło na hasło, że przeprowadzona zostanie zbiórka dla Krzysia, nie przeszkodziło w zebraniu 13 478,30 zł. To następne zdziwienie tego wieczoru - najwyższa jak dotąd suma uzyskana podczas imprezy zorganizowanej na rzecz Krzysia. Czy ten rekord zostanie pobity?

O swych obawach z tym związanych mówił po koncercie proboszcz ks. Leona Loska. - Zainteresowanie ludzi przerosło nasze oczekiwania. Co prawda zachęcaliśmy z ks. Michałem do przyjścia do kościoła, ale mimo to bałem się, że będzie mało widzów. Okazało się, że nie mamy się czego wstydić.

O niezwyklej społecznej reakcji tak mówił ks. proboszcz: - Mamy coś takiego w sobie, że w chwilach trudnych potrafimy się mobilizować, choć czasami jesteśmy narodem skłóconym, to ta

wada odchodzi wówczas na bok. I chwala nam za to. Zwłaszcza że w tym przypadku - kontynuował ks. L. Loska - wiemy, że sam chłopiec nie dałby rady. Widzimy go, jaki jest, mimo tragedii która go dotknęła - pełen optymizmu, radości, widzi przed sobą przyszłość - czy mamy go jej pozbawiać? Nie pozbawiło chłopca tej nadziei około 600 uczestników koncertu - to też rekord tego typu wydarzeń muzycznych w gminie. Niezwykłe, że muzyka poważna ceniona raczej przez wąskie grono znawców zgromadziła tłumy w nowobojszowskim kościele - to jeszcze jedno zdziwienie zimowego wieczoru.

- Wszystko nam się podobalo - stwierdzili po koncercie zachwyceni Renata i Krzysztof Rogalscy z Nowego Bojszów - oprawa, stroje, pomysły koncertu. Warto było przyjść. Okazało się też, że nasz kościół świetnie nadaje się do tego typu muzyki. Elżbiecie Kokoszce ze Świerczyńca podobał się taki sposób przybliżenia kultury, z którą możemy mieć rzadko kontakt, jedynie Katowicach. A także sposób w jaki pomaga się Krzysiovi. Dla Genowefy i Romana Gemboliśiów z Nowych Bojszów koncert to było połączenie pięknej muzyki ze szlachetnym celem. Dzięki temu zjednoczeniu można zdobyć fundusze dla dziecka.

Radny Dariusz Gniza jako śpiewak operowy. Nawet proboszcz ks. Leon Loska był zdumiony.



Gimnazjalistki Aneta Krzemień i Klaudia Kędzior zafascynowane były strojami i śpiewem artystów. To był ich pierwszy kontakt z muzyką operową ale zadeklarowały, że wybiorą się w przyszłości na podobne koncerty.

Pod wrażeniem koncertu był również wójt Henryk Urtara. - Cieszę się, że mieliśmy okazję zobaczyć wspaniały koncert, dzięki temu że artyści odpowiedzieli nasz apel i przyszli na niego ludzie, którzy potem z potrzeby serca złożyli datki dla Krzysia. Akcja bardzo dobrze rozwija, jest znana nie tylko w województwie śląskim, ale i w całej Polsce, o czym świadczą wpłaty z różnych miast. Jesteśmy mile zaskoczeni, że tyle osób na nią odpowiada. Te tłumy w kościele też tę reakcję potwierdzają. zz

Konto Caritas

Chcący wspomóc zakup protezy ręki dla Krzysia mogą wpłacać darowizny na konto Caritas Archidiecezji Katowickiej 90 1560 1111 0000 9070 0011 6398
hasło: Razem dla Krzysia. Wpłaty dokonane przez Bank Spółdzielczy zwolnione są z opłat.

Przekaż 1%

Strażacy z Międzyrzecza jako jedyna jednostka strażacka w gminie posiada status organizacji pożytku publicznego. Dzięki temu można na jej konto wpłacać 1% z podatku, który rozliczamy w deklaracji rocznej (tzw. PIT). Strażacy deklarują, że wszystkie wpłaty dokonane za pośrednictwem ich konta przekazają na akcję pomocy Krzysiovi. W deklaracji podatkowej PIT trzeba wpisać: Ochotnicza Straż Pożarna Międzyrzecze KRS 0000104704 oraz: Razem dla Krzysia

140 tys.

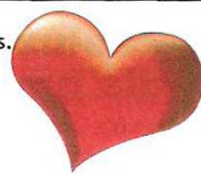
160 tys.

180 tys.

200 tys.

220 tys.

240 tys.



Grali dla Krzysia

Szacunkowe koszty zakupu protez i rehabilitacji Krzysia wynoszą 240 tys. zł



W koszulkach z napisem „Dla Krzysia” wystąpiła drużyna Gwiazd Sportu pod wodzą Radosława Gilewicza, która w ramach charytatywnej akcji rozegrała mecz w piłce nożnej z drużyną złożoną z prezesów i trenerów piłki nożnej z naszego regionu. 31 stycznia rywale wystąpili pod nazwą Super Team Bojszowy. W obydwu drużynach zagraли ludzie występujący również w polskiej ekstraklasie i w klubach zagranicznych.

Zanim jednak do tego doszło w bojszowskiej hali już od wczesnych godzin popołudniowych dało się odczuć ducha sportu. Najpierw rozegrany został turniej rzutów karnych dla dzieci i młodzieży. W bramce stanął piłkarz GTS-u Marcin Bereza, a jego umiejętności postanowiło sprawdzić 11 młodych piłkarzy. Najmłodszym uczestnikiem turnieju był Paweł Krawczyk i o dziwo to nie on odpadł pierwszy w konkursie. Wygrał go natomiast Piotr Lizurej. Ten sam mło-

dzieniec okazał się najlepszy w żonglowaniu futbolówką.

Na godzinę piętnastą zaplanowany został mecz pomiędzy drużyną czwartoligowego GTS-u Bojszowy, a mistrzem powiatu bieruńskolędzińskiego w halowej piłce nożnej czyli MKS Łędziny, występującym w lidze okręgowej. Mecz zakończył się wynikiem 2:0 (1:0) dla gości, a strzelcami bramek byli Piotr Bomba i Łukasz Brona.

W przerwie meczu odbyła się pierwsza część licytacji gadżetów i pamiątek piłkarskich. Prowadził ją Tomasz Nosalik. W tej części licytacji (razem było ich trzy) najwyższą wylicytowano koszulkę i szalik, które poszły za 540 złotych. Były jeszcze plakaty, kalendarze, znaczki klubowe, zdjęcia.

Gwoździem imprezy był mecz z udziałem gwiazd. Zapoczątkowała go prezentacja głównych aktorów. Krzysztof Jasiński rozpoczął pojedynek pierwszy uderzając piłkę na środku boiska. W tym



Super Team (żółte koszulki) i Przyjaciele Gilewicza (białe) rozegrali w bojszowskiej hali spotkanie które zakończyło się wynikiem 8 : 8.

spektaklu piłkarskim padło aż szesnaście bramek, a wynik do przerwy był korzystny dla gospodarzy, którzy prowadzili 6:3. Po ostatnim gwizdku na tablicy widniał wynik 8:8. Bramkowym łupem podzielili się: ze strony gości – Mariusz Śrutwa – 4 oraz Kamil Skiba, Albin Wira, Jacek Bazan i Radosław Gilewicz – po jednej, zaś dla bojszowskich oldbojów także cztery gole strzelił Mirosław Madeja, a po jednej Marek Fatyga, Bartłomiej Bobla, Stanisław Gawęda i Krzysztof Mijański.

W przerwie pomiędzy pojedynkami i w przerwie meczu odbyła się druga i trzecia część licytacji. Tu pod młotek poszły już bardziej wartościowsze pamiątki sportowe. Ale nie wszystkie udało się zlicytować. Wzięcie miały koszulki piłkarzy, zaś np. dwie koszulki Anny Szafraniec (kolarstwo górski) nie znalazły nabywców. Najwyższą wyceniona została koszulka hokeisty Mariusza Czerkawskiego. Jej nowy właściciel wydał na nią tysiąc złotych. Koszulka Jerzego Dudka poszła za 710 złotych, a dwie następne, należące do Jerzego Brzeczka i Jakuba Błaszczakowskiego – po 600 złotych.

Sam M. Czerkawski nie mógł być obecny na tej gali sportowej, gdyż zmożła go

grypa. Występujący po zakończonym meczu R. Gilewicz zapewnił, że już przy najbliższej okazji (czyli najprawdopodobniej w czerwcu) Mariusz zawita do Bojszów, by tym razem zagrać na zielonej murawie. Osoby, które nie uczestniczyły w licytacji, mogły złożyć swe datki do puszek podczas kwesty przeprowadzonej wśród kibiców.

Komitet Społeczny „Razem dla Krzysia”, który pod-

jął się zbiórki, nie ustaje w pozyskiwaniu środków na różne sposoby. Za wszystkie dotychczasowe datki na ten cel wielokrotnie składane były podziękowania. W bojszowskiej hali uczynił to zresztą bardzo wzruszony sam poszkodowany. Ten chłopak uwierzył w samego siebie i w to, że w ludziach tkwią niesamowite możliwości, na uwolnienie których trzeba czasem... czyjś jego nieszczęścia. rh

Akcja pomocy w mediach



Niewątpliwie do ogromnej ofiarności i powodzenia akcji pomocy Krzysiovi Jasińskiemu przyczynia się przychylny rozgłos jaki nadały tej sprawie media. Pisali o niej: Echo, Gość Niedzielny, Dziennik Zachodni, Super Ekspres i Fakt. Mogliśmy zobaczyć relację w TVP3 Katowice oraz TV Silesia, również relację z koncertu i zawodów sportowych

przygotowali młodzi filmowcy ze Stowarzyszenia Młodzi Aktywni, działającego przy LO w Bieruniu. Natomiast tygodnik Echo ocenił, iż podjęcie akcji pomocy Krzysiovi zasługuje na szczególne wyróżnienie. Umieścił ją na liście najważniejszych wydarzeń minionego roku. Jesteśmy wdzięczni za życzliwe zainteresowanie mediów.



Klaudyna Filipiak i Jakub Chrobok zorganizowali zbiórkę dla Krzysia wśród maturzystów. Przygotowali na tę okazję specjalny plakat. 23 stycznia wśród uczniów LO w Bieruniu maturzysci zebraли 1230 zł, które wpłacili na konto Caritasu.

Zbiórka w czasie koncertu w Bojszowach Nowych 25 stycznia przyniosła 13 478,30 zł. Podczas sportowej gali 31 stycznia w Bojszowach zebrano 7474 zł.

Zasłużeni dla gminy

Urodziłem się 22 czerwca 1932 roku na Górnych Bojszowach. Mój ojciec Franciszek był krawcem. Matka Genowefa z domu Ficek, doświadczona w dzieciństwie pracą na gospodarstwie, a w młodości na służbach, mocną ręką prowadziła dom. Mieszkaliśmy u dziadka Alberta Ficka, który był dwa razy żonaty. Z pierwszą żoną, wywodzącą się z bojszowskich Baronów miał jedną gromadkę (Walenty, Jan, Józef, Stefan, Maria i Paweł – przy nim matka zmarła), z drugą, Franciszką Wojtałą, pochodzącą z Frydku – miał kolejną gromadkę. Do tej licznej „harmji” doszliśmy my: brat Franciszek – ur. 1935, siostra Stefania – ur. 1937 i ja.

Zyliśmy głównie z pola, gdyż krawiecki interes ojca nie szedł najlepiej. Przed wojną dobrych krawców w Bojszowach było kilkunastu i żeby trwać,

Jaki był wiek dwudziesty, młode pokolenie dowie się z podręczników historii. Ale tam o Bojszowach historycy pisać nie będą. Tymczasem młode pokolenie, gdy dorośnie, będzie chciało więcej wiedzieć o rodzinnej wsi niż o Warszawie czy Brukseli. Póki więc żyje najstarsze pokolenie, trzeba pilnie gromadzić o nim wiedzę. Najlepiej z ich ust.

nie miało co jeść. Zjedzono wszystko, co rosło na polach. Żeby nie umrzeć z głodu, niektórzy zaczęli jeść buraki, choć przed nimi przestrzegano, że mogą być przyczyną śmierci. Ojciec też próbował ęwikły i nabawił się ciężkiej choroby żołądka.

Wybawienie przynieśli Niemcy, którzy drogą wymiany jeńców wydostali Ślązaków z nieludzkiego łagru. Wrócił do domu pod koniec listopada. Znow na św. Mikołaja szykował dla mnie podarunek, tym razem w polskiej polówce.

Kiedy stan ojcowego zdrowia nieco się polepszył, wrócił do krawiectwa. Teraz jednak „werkstèle” założył „dalej od traktu” – u dziadka Ficka, gdzie na kupie żyła cała rodzina. Interes nawet szedł dość dobrze. Nie było już żydowskiej konkurencji, materiały były ogólnodostępne.

Wokół naszego domu całą noc trwała strzelanina. Rano widziałem przy drodze ciała żołnierzy niemieckich ograbione z ubrań i sprzętu. Rosjanie zajęli cały dom dziadka na kwatery. Dla nas zostawiono najgorsze kąty. Ale nas nie wypędzono, dzięki czemu mieliśmy co jeść. Na placu przed domem ustawiono bowiem połowę kuchni, w której gotowano ubite krowy i świnię. Naszą strawą były resztki z tej żołnierskiej kuchni.

Rosjanie w Bojszowach

Gdy przeszedł front, część żołnierzy zostało, bo skierowano ich do obsługi lotniska w Jedlinie. Niektórzy umieli coś po polsku, więc można się było z nimi dogadać i wiele spraw załatwić. Pamiętam szaber, jakim się trudnili. Wyjeżdżali samochodem



Alojzy Solarczyk z żoną Gertrudą

Wspomnienia Alojzego Solarczyka spisał Alojzy Lysko

Moje życie

trzeba było dobrze zabiegać o klientów. Żeby lepiej zareklamować „damskie i męskie krawiectwo” ojciec uruchomił „werkstèle bliżej traktu” – jak mawiał – czyli u Madeja tuż przy karczmie. Miało to dobre i złe strony. Złe, bo nieraz ciągnęli krawców do szynku.

W zakładzie krawieckim

Ojciec zatrudniał kilku czeladników (Józef Hożek, August Noras, Paweł Dochter), niestety głęboki kryzys zmusił go do rezygnacji z ich usług. Na dodatek jako polski ułan, co dwa lata musiał odbywać dwumiesięczne ćwiczenia wojskowe, które odrywały go od pracy i przyczyniały biedy. Pamiętam, że byłem kilkuletnim chłopcem, gdy ojciec wrócił z kolejnych ćwiczeń. Było to przed św. Mikołajem, więc mikołajowy podarunek włożył mi do ułańskiej czapki. Bałem się tej czapki. Wryła się w moją duszę tak głęboko, że później każda następna wojskowa czapka budziła we mnie jakiś strach. Być może dlatego potem mocno zabiegałem, żeby nie zostać żołnierzem.

We wrześniu 1939 roku miałem iść do szkoły, lecz zaczęła się wojna i „polskie tabulki” trzeba było czym prędzej spalić. Miesiąc przed wybuchem wojny ojciec otrzymał wezwanie mobilizacyjne do macierzystej jednostki w Brodach na Wołyniu. Długo tam nie wojsował. Po 17 września dostał się do sowieckiej niewoli. Rozbrojono ich, pozbawiono wszystkiego i zamknięto w obozie, gdzie panował straszliwy głód. Choć była to jesień, obfita przecież w dary natury: trawa, liście, owoce, ziemniaki, kapusta, ziarenka – tysiące polskich jeńców

Z wiosną 1940 roku podjąłem naukę w niemieckiej szkole. W obroty wzięli nas surowi i bardzo wymagający nauczyciele z głębi Niemiec: Gunther Amende, Joseph Platzek i lehrerin Seifert. Nieraz dostawałem po rękach, kiedy nie potrafiłem poprawnie wyrecytować po niemiecku zadanych formułek, albo dobrze wyliczyć rachunków.

Wojenne losy ojca

Latem 1942 roku stabilizacja rodzinna jednak się skończyła. Ojciec musiał odłożyć krawiecką igłę i brać się do niemieckiego wojska. Służył w koszarach w Oels (Oleśnica). Po przysiędze dostał urlop i przyjechał do domu znow przed św. Mikołajem. Teraz z czapki żołnierza Wehrmachtu. Nie pamiętam już, czy włożył do niej jakieś „bombony” czy nie.

Po urlopie został skierowany za Zachód. Gdy w czerwcu 1944 roku lądowali tam alianci, gdzieś na północy Francji dostał się do niewoli amerykańskiej. Na tyły odprowadzał ich Murzyn z cygarem w zębach. Statkiem przewieziono ich do Anglii, tam ubrano w polskie mundury, przeszkolono pobieżnie i bez zwłoki przewieziono morzem do Włoch. Zdążył jeszcze walczyć w polskich siłach pod Bolonią.

Rodzina nie знаła losów ojca. Ostatni list wysłał z Francji na wiosnę 1944 roku. Matka musiała sama zmagać się z losem. Naszą ostoją było dziadkowe gospodarstwo i kobiety, które na nim ciężko pracowały: ciotki Jadwiga i Ulka, matka, no i my – dzieci. Od wczesnych więc lat przyginano nas do rozlicznych robót w polu i w gospodarstwie.

Groźne chwile przeżyliśmy, kiedy 28 stycznia 1945 roku Armia Czerwona wkraczała do Bojszów.

wojskowym w stronę Gliwic i Raciborza i zwozili do nas zagrabione łupy: rowery, motocykle, instrumenty muzyczne. Wszystko to jednak przehandlowali za wódkę i złoto. Proceder ten trwał gdzieś do maja 1945 roku.

Ojciec wrócił z wojny znow na św. Mikołaja 1946 roku. Kolejny podarunek mogłem otrzymać w czarnym berecie polskiego żołnierza, ale nie otrzymałem, bo ojciec wrócił z lichym workiem na plecach. Zresztą nie w głowie mi były wtedy „maszkiety”.

Rodzice: Franciszek (ur. 1908) i Genowefa (ur. 1910).



W polskich szkołach

Przyszła Polska, a wraz z nią wróciła polska szkoła. Mój rocznik w ciągu dwóch lat musiał opanować po polsku materiał całej szkoły powszechnej, żebyśmy mogli otrzymać świadectwo ukończenia. Ostro nas odniemczano. Kierownik Chomiccki często używał swej kryki, żeby nas lepiej motywować do nauki. Równoległe z nauką ciężko pracowałem na gospodarstwie. Pasalem krowy na Nowinach i w Przerzyciu, furmaniłem koniem u-ka Pawła, który też już wrócił z Anglii.

W sierpniu 1947 roku kilku z naszego rocznika (Alojzy Wojtala, Karol Tomala, Rudolf Tomala, Dominik Sosna) wybrało się do Janowa na egzamin wstępny do szkoły górniczej. Egzamin zdaliśmy, ale mnie jakoś nie pasowało życie w internacie. Od września podjąłem naukę w Gimnazjum Chemicznym przy fabryce „Erg” w Bieruniu. Chodziła



Ojciec Franciszek podczas służby wojskowej w Brodach na Wołyniu

nas tam cała paczka, m.in. Franciszek Saternus, Paweł Knopek, Wilhelm Ryszka. Dyrektorem szkoły był inż. Klimas, nauczycielami mgr Sowa, polonistka Fengerowa i Zacharewicz, który uczył języka angielskiego. Zawodu ślusarza uczył instruktor Tomasz Sklorz – legenda tej szkoły.

Podczas mojej trzyletniej nauki w gimnazjum ojciec podjął dzieło budowy własnego domu. Porzucił krawiectwo i zatrudnił się jako strażnik przemysłowy we fabryce. Ta służba nie sprzyjała robotom przy budowie. To my z bratem Frankiem pracowaliśmy. Naszym zadaniem było nakopać w Zymłokowym cegielnioku gliny, rozrobić ją „na masło” i przygotować „ceglorozowi”, który po szychcie robił dziennie 400 - 500 cegieł. W 1949 roku mieszkaliśmy już w nowym domu. Rok później ukończyłem gimnazjum i jako ślusarz zacząłem pracę w warsztacie mechanicznym „Ergu”.

Przygoda z piłką

W tych latach pasjonowałem się piłką nożną. W piłkę nożną grano w Bojszowach już przed wojną. Na Dolnych Bojszowach z kilku rodzin Wróblów wywodziło się kilkunastu chłopców w mniej więcej równym wieku, którzy założyli silną drużynę piłkarską. Nie potrafili z nią wygrać nawet drużyny zrzeszone i systematycznie trenujące. Dokładnie tego nie pamiętam, bo byłem wtedy kilkuletnim chłopcem, ale wiem to z opowiadań starszych.

Lepiej pamiętam lata powojenne. Z wojny powrócili chłopcy, którzy byli w Anglii. Tam w polskich obozach wojskowych dużo grali w piłkę. Kiedy przybyli w rodzinne strony, postanowili założyć drużynę. Pierwszy mecz towarzyski rozegrali z Bieruniem. Z braku boiska odbył się on jesienią (chyba wrzesień) 1945 roku na lotnisku wojennym, jakie Rosjanie urządzili na jedlińskich polach podczas przechodzenia frontu.

W skład tamtej drużyny bojszowskiej weszli: Gerard Michnol, Franciszek Stachoń, Józef Kucz, Alojzy Tomala, August Piekorz (Spodymba), Antoni Wróbel, Antoni Czarnynoga, Józef Zołna i inni.

Później – po reformie rolnej – lotnisko zostało rozparcelowane i piłkarze przenieśli się do Parku

Dworskiego, którym gospodarowała Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” z prezesem Augustynem Piekorzem.

Najbliżej tego parku mieszkała rodzina Knopków, z której wywodzili się bracia Bolesław i Augustyn – obaj namiętni piłkarze. W latach 1946 - 50 w ich domu koncentrowało się życie sportowe. Tam odbywały się zbiórki, prano i kompletowano stroje, szyto podarte piłki.

„Parkowa” drużyna

Należałem do tej „parkowej” drużyny. Grali w niej moi rówieśnicy lub koledzy, nieco starsi ode mnie: Augustyn Knopek, Jan i Henryk Saternusowie, Alojzy Lysko (Kasiyrz), Józef Szromczyk, Paweł Krzykawski, Alojzy Tomala, Karol Tomala, Jan Kubeczko, Alojzy Wójcik, Józef i Dominik Sosnowie, Stanisław i Stefan Norasowie, Jerzy Smółka, Stanisław Gemza, Sylwester Uszok.

W parku przez kilka lat rozgrywano bardzo zacięte mecze towarzyskie z drużynami okolicznych wsi: Łąką, Kobiórem, Piaskiem, Ćwiklicami, Miedzną, Łędzinami, Kostuchną. Wynik wielu z tych meczów był dziełem przypadku, gdyż plac do gry był niewielki, nierówny, z piłką grały korzenie, pnie, konary i gałęzie.

Myślę, że gra w takich warunkach przyspieszyła decyzję w założeniu boiska na farskim polu w 1949 r.

W piłkę grałem – w klasie C i B – do 1955 roku. Z drużyny tych lat pamiętam takich zawodników, jak: Jan Simon (był z Bierunia), Alojzy Stol z Nowych Bojszów, Eryk Gondzik ze Świerczyńca, Stefan Jaromin z Cielmic, Jan Bratek z Świerczyńca. A z wiernych kibiców, którzy nie opuszczali żadnego z meczów: Alfred Frank, Augustyn Uszok, Walenty Noras, Karol Noras, Henryk Świergolik, Eryk Rogalski. Ten ostatni pracował w rzeźni Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Na każdy mecz przygotowała nam w ramach diety porcję żywności. Składała się ona z 10 dkg kielbasy, jednej bułki i butelki oranżady. Przez wiele lat w LZS-ie Bojszowy to była jedyna rekompensata za grę w drużynie. Ale myśmy nie grali wtedy dla pieniędzy. Cieszył nas sport.

Po 1955 roku zostałem członkiem zarządu. Ścisłe współpracowałem z Powiatowym Komitetem Kultury Fizycznej w Pszczynie. Stałem się głównie o sprzęt piłki, buty, stroje sportowe. Prowadzono wówczas akcję „Łączność miasta ze wsią”. Utrzymywaliśmy kontakt z kopalnią „Katowice”. Jej ekipy przyjeżdżały w letnie niedziele do bojszowskiego parku i prezentowały różne programy artystyczne, zaś my, sportowcy bojszowscy jechaliśmy do Katowic i graliśmy z nimi w piłkę. Z każdej takiej wyprawy przywoziliśmy trochę sprzętu. Ten sprzęt zdobywaliśmy różnymi sposobami, żeby tylko drużyna dobrze się prezentowała.

Kiedy się ożeniłem, zamieszkałem w sąsiedztwie rodziny Ślosarczyków. Pod opieką starszej kobiety, którą wszyscy we wsi nazywali „Hanką od sierot”, żyły tam dzieci Róża, Stefan, Alojzy i Jan. Wspólnie z żoną wspieraliśmy tę rodzinę, jak tylko mogliśmy. Przez kilka lat pełniłem odpowiedzialną funkcję jej opiekuna prawnego. Dzięki pomocy wielu dobrych ludzi, udało się w trudnych latach sześćdziesiątych zrobić nowy dach nad domem sierot i zapewnić im lepsze warunki życia. Moja rola wypełniła się, gdy najmłodszy Jan stał się pełnoletni.

Udzielałem się też wtedy w Zarządzie Ludowego Klubu Sportowego. Poza sportowymi zadaniami prowadziliśmy ożywioną działalność kulturalną. Zimową porą organizowaliśmy strzelnicę śrutową, zawody szachowe, siłowe, zabawy taneczne. Wspominam ten czas jako niezwykle owocny.

Z Ergu do kopalni

W 1975 roku podjąłem trudną decyzję: z powodu niskich zarobków w „Ergu” przenieśliem się do pracy pod ziemią w kopalni „Ziemowit”. Jako ślusarz z praktyką znalazłem zatrudnienie w oddziale MD – IV, który miał zadanie utrzymywać ruch wszystkich urządzeń mechanicznych w przodkach chodnikowych (kombajny, przenośniki, wentylatory itp.). To nie była łatwa praca. Najbardziej trapiły mnie nocne zmiany. Swoje pod ziemią musiałem zrobić, zaś w dzień zamiast spać – trzeba było pracować na gospodarce. Pomimo to dobrze wspominam ten okres. Poznałem na dole wspaniałych ludzi, którzy pomagali sobie w najtrudniejszych chwilach. Kierownicy oddziału: Józef Kostka, Henryk Machura i Leszek Bydłoń starali się o ludzi, zwłaszcza o tych najofiarniejszych w robocie.

W 1988 roku popsuło się zdrowie: leczenie „w żłobku” czyli w przyzakładowym ośrodku zdrowia, potem sanatorium, komisja lekarska i ... renta, która wkrótce zbiegła się z wiekiem emerytalnym.

Na emeryturze...

miałem więcej czasu dla siebie i swoich zainteresowań. Zaraz po wojnie śpiewałem w chórze „Jutrzenka”, który świetną ręką prowadził organi-



Rok 1955. Ta drużyna siata popłoch na boiskach. Stoją od lewej: Alojzy Wójcik, Sylwester Broncel, Stanisław Noras, Alojzy Stol, Henryk Balion, Jan Saternus, Alojzy Solarczyk, Jerzy Smółka, Karol Noras, Benedykt Stachura, Alojzy Knopek, Wiktor Sosna.

sta Piotr Siwy. Z tym zespołem zwiedziłem wiele ciekawych stron, m.in. byliśmy w Gdyni na uroczystości wodowania statku „Pstrowski”. Teraz na emeryturze postanowiłem wrócić do chóru. Dobrą

Dokończenie na str. 14

Pociągami po Polsce

Osiem lat temu narodziła się idea „Poranka śląskiego”, imprezy, na której do dziś bawią się uczniowie najmłodszych klas szkoły podstawowej z gminy Bojszowy. Jej inicjatorami były nauczycielki kształcenia zintegrowanego gminnych szkół.

Pierwszy Poranek odbył się 6 grudnia 2000r. w międzyszyckiej szkole i miał charakter konkursu wiedzy o tradycjach naszego regionu. Początkowo w „Porankach śląskich” brali udział trzecioklasiści z bojszowskich podstawówek. Obecnie spotykają się uczniowie klas drugich, zrytualizowano z rywalizacji między szkołami. Podstawowym celem spotkań była i jest nadal integracja. Dzieci z różnych miejscowości mają okazję lepiej się poznać, często zaprzyjaźniają się ze sobą.

Gospodarzami tegorocznego „Poranka śląskiego” byli drugoklasiści ze szkoły w Świerczyńcu. Impreza



odbyła się 14 stycznia, a jako że to czas karnawału, tegoroczne spotkanie miało formę balu karnawałowego. Uczniowie wraz z wychowawcami uczestniczyli w zorganizowanych przez wodzirejów zabawach.

Z pewnością gwoździem programu był pokaz strojów karnawałowych i regionalnych. Uczniowie w rytm piosenki „Jedzie pociąg z daleka” podróżowali w różne regiony Polski, poznając zwyczaje, tańce i stroje charakterystyczne dla

danego regionu. Nie zabrakło oczywiście elementów śląskich. Uczniowie śpiewali i tańczyli m. in. do rytmu trojaka, zielarza, zajączka. Wodzireje zaprosili uczniów do wzięcia udziału w konkursach wzorowanych na śląskich zabawach i grach biesiadnych.

W przerwach karnawałowego szaleństwa dzieci mogły posilić się tradycyjnym śląskim koloczem. Do domu każde dziecko wróciło z miłymi wspomnieniami i kolorowymi balonikami. cl

Masz dziecko w przedszkolu?

Musisz wiedzieć, że...

Wczesne wspomaganie rozwoju dziecka to postępowanie mające na celu wszechstronny rozwój dziecka. Jego celem jest jak najwcześniejsze wykrycie ewentualnych trudności, które mogą wpłynąć na wyniki dziecka osiągnięte później w szkole.

Wczesne wspomaganie jest nową formą pomocy dla małego dziecka. Nie zastępuje żadnej ze stosowanych dotychczas form np. pomocy psychologiczno-pedagogicznej czy wychowania przedszkolnego.

Może być organizowane w przedszkolu i w szkole podstawowej, w ośrodkach specjalistycznych oraz w publicznej poradni psychologiczno-pedagogicznej.

Każdym dzieckiem zajmują się odrębny zespół specjalistów, który powoływany jest przez dyrektora przedszkola, szkoły, ośrodka lub poradni. W jego skład wchodzi osoba

posiadające przygotowanie do pracy z małymi dziećmi o zaburzonem rozwoju czyli pedagog (dla dzieci upośledzonych, niedowidzących, niedosłyszących), psycholog, logopeda i inni specjaliści - w zależności od potrzeb dziecka.

Do ich zadań należy:

- ustalenie kierunków i harmonogramu działań w zakresie wczesnego wspomaganie i wsparcia rodziny dziecka,

- nawiązanie współpracy z zakładem opieki zdrowotnej lub ośrodkiem pomocy społecznej w celu zapewnienia dziecku rehabilitacji, terapii lub innych form pomocy,

- opracowanie i realizowanie z dzieckiem i jego rodziną indywidualnego programu wczesnego wspomaganie dziecka oraz ocena jego postępów,

- analizowanie skuteczności pomocy udzielanej dzie-

cku i rodzinie.

Program pracy z dzieckiem powinien być uzgodniony z rodzicami na każdym etapie, powinni oni podpisać się pod nim oraz otrzymać jego kopię.

Zajęcia w ramach wczesnego wspomaganie organizuje się w wymiarze od 4 do 8 godzin w miesiącu w zależności od potrzeb dziecka. W przypadku dzieci, które ukończyły 3 rok życia, zajęcia mogą być prowadzone w grupach liczących 2 lub 3 dzieci, z udziałem ich rodzin. Zajęcia w ramach wczesnego wspomaganie dla dzieci które nie ukończyły 3 roku życia, mogą być prowadzone także w domu rodzinnym.

Miejsce prowadzenia zajęć w ramach wczesnego wspomaganie ustala dyrektor przedszkola, szkoły, ośrodka lub poradni w uzgodnieniu z rodzicami dziecka. kj

Styczeń w Gminnym Przedszkolu w Bojszowach obfitował w wiele uroczystości. Oprócz bali przebierańców, 21 i 22 stycznia odbyły się uroczystości z okazji Dnia Babci i Dziadka. Nauczyciele ze wszystkich grup i oddziałów GP przygotowały dzieci według swoich scenariuszy do tych ob-

Wiele uroczystości

chodów. Dzieci prezentowały dziadkom jasełka i wiersze, tańce oraz piosenki dla babci i dziadka. W uroczystościach uczestniczyli rodzice dzieci przygotowując stroje i poczęstunek dla gości. Atmosfera była bardzo podniosła i uroczysta ale pełna wzruszeń. Dzieci przygotowały również pod okiem nauczycieli upominki dla swoich babć i dziadków oraz wręczyły im laurki.

Wszystkim, którzy przyczynili się do przygotowania tych uroczystości dyrektor Krystyna Wojtuń pragnie podziękować w imieniu własnym i personelu Gminnego Przedszkola w Bojszowach. KWASz



Asfalt cichy czy lichesy?

Mamy luty, do początku wiosny (choćby tylko kalendarzowej) jeszcze prawie półtora miesiąca, ale trudno oprzeć się pytaniu, jak będą po zimie wyglądać nasze drogi. Już teraz na dość ruchliwej drodze ze Ścierń do Pszczyzny zauważono w kilku miejscach spore dziury. A przecież nie tak dawno droga ta była remontowana. Zachwalano też jakość zastosowanej technologii, którą określono „cichy asfalt”.

Od osób trochę zgryźliwych usłyszałem opinię, że to chyba chodziło o lichesy asfalt, bo coś z tą jego jakością jest nie tak. Jedna litera różnicy w nazwie, a jaka olbrzymia w jakości?! Strach pomyśleć, że i nasze drogi, które zostały wykonane w podobnej technologii też mogą nie wytrzymać próby starcia z naturą. Już teraz na ul. Jedlińskiej pojawiła się pajęczyna drobnych spekań, które ujawniły się po posypaniu drogi solą. Widoczne to było zwłaszcza gdy panowały niskie temperatury. Potem przyszedł czas odwilży i woda wszystko pięknie zamaskowała. Może to przedwczesne i daleko idące wnioski oraz martwienie się na zapas. Przyjdzie marzec – wtedy się okaże. rh

Syberyjska droga przez mękę

(część 11.)

Na podstawie opowieści Kazimierza Figla z Bojszów i zapisków jego brata Bronisława

Na wypasie

Na początku czerwca 1943 roku staraniem Józefa, przeniesiono nas do pracy w miejscowym kołchozie, gdyż brakowało tam rąk do pracy. Starsi bracia i Helena pracowali w polu, a Bronkowi i Frankowi zaproponowano pasienie bydła kołchozowego i prywatnego mieszkańców Ataku. Tym razem nie nakazano lecz zaproponowano, ponieważ nie było to takie proste - trzeba było podpisać umowę i wziąć na siebie odpowiedzialność za stado, które liczyło sobie około 200 sztuk oraz 100 owiec. Wypas odbywał się w lesie, gdzie były bagna i inne wertepy i bydło mogło się zagubić, albo zginąć. Ci, którzy próbowali tej sztuki przed nimi, po miesiącu zrezygnowali, gdyż jedna sztuka im zginęła, a poza tym trzeba było stada pilnować od świtu do nocy.

Wypas odbywał się nieomal codziennie w innym miejscu w odległości 7 - 10 km. W zamian za tę pracę otrzymywali 1,5 kg chleba dziennie oraz litr mleka. Natomiast w umowie było zaznaczone, że jeżeli nie będzie strat i wytrzymają do pierwszego śniegu, to za każdą sztukę bydła otrzymają 10 kg ziemniaków i 10 rubli. Natomiast za kołchozne krowy i owce miano dodatkowo zapłacić 200 kg zboża. Jeżeli by zrezygnowali (obojętnie w jakim okresie), to wszystko przypadnie. Mimo to wyrazili zgodę, trzeba było tylko podpisać umowę. Wtedy powstał problem, gdyż nie byli pełnoletni. Z pomocą przyszedł ojciec, który złożył swój podpis jak gdyby poręczając za nich, gdyż sam nie był w stanie podjąć pracy.

Początkowo było im trudno, nie znali terenu ani bydła, co, jak się później okazało, było bardzo ważne. Zdarzało się często, że wieczorem brakowało jakiejś sztuki. Musieli nieraz szukać do późnej nocy, co ich załamywało. O rezygnacji z pracy nawet nie myśleli, gdyż tu chodziło o przeżycie.

Powołanie do wojska

W połowie lipca 1943 r. przyszło zawiadomienie dla Wojciecha, Heleny i dla mnie, że mamy się zgłosić w Wojenkomacie (odpowiednik naszego WKR-u) w Tarze w celu powołania do polskiego wojska. W zasadzie byliśmy zadowoleni z tego, że coś się dzieje, bo jeśli się stąd wydostaniemy i przeżyjemy, to i reszta rodziny będzie miała szansę na powrót do ojczyzny. Po naradzie rodzina doszła do wniosku, że jeżeli Helena pójdzie do wojska, to ze względu na ojca najmłodszy będą musieli zerwać umowę o pracę, gdyż zostałyby bez opieki. Postanowiliśmy, że Franek pójdzie razem z nimi do Tary (25 km) i jeżeli Helenę zwolnią, to wrócą razem, a jeżeli nie, to po prostu ich odprowadzi i wróci sam. Na drugi dzień rano wszyscy pożegnali się z myślą, że może na zawsze i wyruszyliśmy w drogę, a 14-letni Broniek popędził całe stado. Przez dwa dni był sam w lasach i modlił się cały czas, żeby nic nie zginęło.

Uwaga czytelnicy: Naszemu narratorowi Kazimierzowi Figlowi i jego bratu Wojciechowi udaje się wydostać z zesłania i trafić do polskiego wojska w ZSRR. Pozostała

część rodziny - czyli bracia Franciszek i Bronisław, siostra Helena i ich ojciec przebywają w okolicach Tary. Zgodnie z tytułem przedstawiamy ich dalsze losy na Syberii.

Na drugi dzień wieczorem wrócił Franek z Heleną, ponieważ została odroczone na czas nieokreślony. W tej sytuacji musiała iść do ciężkiej pracy w lesie. W wojsku byłoby jej lepiej, lżej, może nawet wcześniej znalazłaby się w Polsce i wreszcie mogłaby pomyśleć o sobie i poprawić swoje warunki życiowe. Jednym słowem musiała zastępować matkę młodszemu rodzeństwu. Najbardziej wszyscy niepokoił się o ojca, gdyż stan jego zdrowia uległ pogorszeniu.

Bezwartościowe pieniądze

Pod koniec lata zagubiły się dwie sztuki bydła, co Bronka i Franka bardzo zmartwiło. Jeden z braci udawał się codziennie na poszukiwania i oto po 10 dniach zguba odnalazła się 12 km od miejsca, w którym pasło się bydło.

Jesień tego roku była okropna, całymi dniami padały deszcze i wszędzie stała woda. Podczas takiej pogody trudno było upilnować bydło ale niestety nie było innego wyjścia - trzeba było wytrzymać do końca. Najgorsze było to, że bracia nie mieli się w co ubrać. Łapcie już nie wystarczały, ponieważ było chłodno i mokro. Pod koniec pierwszej dekady października spadł śnieg. Zgodnie z umową spełnili warunki jakie im postawiono. W ciągu miesiąca wypłacono należność, tak że mieli zapewnione utrzymanie na zimę.

Pomimo że zarobili trochę pieniędzy, to nic z odzieży i obuwia nie można było kupić. Na terenie Ataku ani nawet w Tarze nie było żadnych sklepów z odzieżą, najwyżej od kogoś prywatnie można było odkupić. Buty kupili od osób, które zostały zmobilizowane do pracy w batalionach roboczych, kufajki za ziemniaki od robotników leśnych, ale bielizny nie można było dostać.

Trochę pieniędzy trzymali też w zapasie oraz suchary, gdyż ciągle myśleli o wydostaniu się stamtąd - o ile nie do Polski to chociaż do części europejskiej, bliżej Polski i cieplejszych stron.

Teraz, gdy starsi bracia poszli na front, to reszta rodziny była zdana na własne siły, tym bardziej że trudno było przewidzieć, jaki los spotka ich na wojnie. Od chwili zakończenia pasienia bydła Broniek i Franek nie pracowali zarobkowo przez dwa miesiące - można to było uznać za urlop, chociaż pomagali ludziom w zaopatrzeniu się w opał, a Franek naprawiał walonki. Helena, która pracowała w kołchozie, po wyjeździe braci na front musiała pójść do pracy w przedsiębiorstwie leśnym, gdyż mieszkanie należało do zakładu i w każdej chwili mogli ich stamtąd wyrzucić. Nie było żadnego prawa lokalowego, które chroniłoby człowieka.

Dwa lata za cztery krzaki

Na początku listopada odbył się sąd wyjazdowy złożony z komisarzy wojskowych, który sądził Helenę za to, że nie była jeden dzień w pracy. Sąd orzekł, że przez 6 miesięcy będzie jej zmniejszony o połowę przydział chleba i zarobku. W tym też dniu był sądzony niejaki Timerbojew narodowości tatarskiej za to, że kradł ziemniaki z pola gospo-

darstwa leśnego. Stwierdzono, że wyrwał około 4 krzaków i za ten czyn skazano go na dwa lata więzienia. Po ogłoszeniu wyroku bardzo płakał, gdyż taki wyrok w tamtym okresie równał się karze śmierci, ponieważ więźniowie byli źle traktowani oraz morzeni głodem.

Niebezpieczne zakupy

Od grudnia Broniek musiał podjąć pracę w przedsiębiorstwie leśnym. Natomiast Franek poszedł do pracy w kołchozie. Wszyscy pracowali od świtu do nocy. Najwięcej wysiłku dawała z siebie Helena, ponieważ oprócz ciężkiej pracy w lesie musiała się zajmować domem tzn. praniem, naprawą odzieży.

Najważniejsze jednak było to, że wieczorami rodzina mogła być razem. Ojciec, jeżeli czuł się trochę lepiej, zajmował się przygotowaniem posiłków. Franek i Broniek dbali o to, żeby zaopatrzyć dom w opał oraz kupić i przynieść przydziałowy chleb. Wbrew pozorom było to obarczone wielkim ryzykiem, ponieważ trzeba było stać w kolejce, a następnie niosąc chleb trzeba było być ostrożnym, gdyż zdarzały się wypadki rabunku i pobicia. W Ataku zamieszkiwali różni ludzie, a powodem napadów był niedostatek żywności.

Listy od braci będących w wojsku przychodziły dość regularnie tzn. list szedł około 4 tygodni; na razie byli na przeszkoleniu i przygotowywano ich do wysłania na front.

Boże Narodzenie bez matki

Zbliżające się święta Bożego Narodzenia niczym się nie różniły od dnia powszedniego, ponieważ wszyscy musieli pracować. Co prawda wigilię mieli inną niż w latach poprzednich. Nawet Helena z ojcem przygotowała lepsze jedzenie, ale byli smutni, bo po raz pierwszy zabrakło na święta ukochanej mamy, a bracia poszli na wojnę, a sami znajdowaliśmy się o tysiące kilometrów od ojczyzny. Byli jedyną polską i katolicką rodziną.

Narowisty koń

Na początku stycznia 1944 roku przyszły duże mrozy i wiatry. Franka wystali do pracy w lesie na wywózkę drewna w odległości kilkudziesięciu kilometrów od domu. Odwiedzał pozostałych raz na trzy - cztery tygodnie. Helena i Broniek pracowali na miejscu w lesie ale nie razem - ona w brygadzie przy wyrębie drzewa, a on przy zrywce ściętych kłoców. Była to dla niego ciężka praca, bo nigdy dotychczas nie wykonywał takiej roboty. Przydzielono mu narowistego konia, który bardzo szarpał i rwał uprząż, a do tego kopał. Do jednego kłoca musiał go kilka razy zaczepiać, niektóre kłoce porzucał w drodze, a brał następne lżejsze, na co brygadzysta bardzo krzyczał, przeklinał, chociaż to nie była wina chłopca. Po 2 - 3 tygodniach przyzwyczaili się do siebie - koń zaczął go słuchać, a on wiedział jak nim kierować. Po trzech miesiącach, gdy dawał już sobie radę, przydzielono go do innej pracy, zabrano konia, a przydzielono parę wołów. Tymi wołami jeździł po siano do stogów stawianych latem w odległości 15 - 20 km. **cdn**

Pszczelarze się dzielą

- Śląscy pszczelarze zawiesili członkostwo w Polskim Związku Pszczelarskim (PZPsz.), co przekłada się na wystąpienie z tej organizacji - powiedział Edmund Bryjok, wiceprezes Koła PZPsz. w Bieruniu i skarbnik Śląskiego Związku Pszczelarskiego na zebraniu bojszowskiego koła. Noworoczne spotkanie pszczelarzy odbyło się 18 stycznia w Bojszowach.

Takie były postanowienia nadzwyczajnego zjazdu Śląskiego Związku Pszczelarskiego, który odbył się w Ornontowicach 20 grudnia ub. r.

Decyzję podjęto zdecydowaną większością głosów - 96 delegatów było za, a tylko 4 wypowiedziało się przeciw. Centrali zarzucono przede wszystkim niegospodarność, która spowodowała, że PZPsz. wpadł w milionowe zadłużenie. Mówca podkreślił, że Śląski Związek Pszczelarski nie posiada żadnych zadłużeń czy zobowiązań.

Bojszowskie Koło, mimo tego że zrzesza zaledwie 23 pszczelarzy (nastąpił wzrost w porównaniu do roku ubiegłego o dwóch nowych członków), należy do prężnych w województwie. Należą do niego hodowcy z 12 miejscowości (poza wchodzącymi w skład naszej gminy) - z Bierunia Nowego, Bierunia Starego, Kopani, Bijasowic, Jankowic, Cielmic



i Woli. Na tym terenie istnieje 241 uli. Aż 50 przypada na Bojszowy, 38 na Jedlinę i 34 na Kopań. W Świerczyńcu doliczyć się można 26 uli, w Bojszowach Nowych 18, zaś w Międzyrzeczu 4. Na tym terenie istnieje dziesięć pasiek, które liczą do pięciu uli, siedem pasiek ma do dziesięciu uli, trzy do dwudziestu i również trzy pasieki powyżej dwudziestu.

Wszystkie te dane, a także inne ciekawostki z życia Koła zawiera „Kronika” założona w marcu ubiegłego roku, a prowadzona przez Jadwigę Wiśniowską. Informacje w niej zawarte (kalendarium) sięgają roku 1896, kiedy to pierwsze nowinki pszczelarskie starał się zaszczyć w Bojszowach ówczesny proboszcz ks. Aleksander Spindel. Znajduje się tam także wykaz dotychczasowych prezesów od roku 1934, kiedy koło zaistniało. Byli to: Konrad Kapias, Wilhelm Czarnynoga, Stanisław Hachuła, Jan Tomala i

obecny prezes Kazimierz Wiśniowski.

Zebranie było też okazją do wręczenia pszczelarzom odznaczeń. Złotą odznakę PZPsz. otrzymał Paweł Jarek, a srebrną Jan Kopyczok. Ten pszczelarz uhonorowany został ponadto srebrnym medalem Śląskiego Związku Pszczelarskiego. Brązo-we odznaki PZPsz. otrzymali: Jan Plinta, Jan Czarnynoga, Franciszek Cichoń, Henryk Szypuła, Krzysztof Moric i Jacek Pupek. Złoty medal Śl.ZPsz. z pamiątkowym dyplomem wręczono Janowi Tomali, długoletniemu byłemu prezesowi.

Zebranych poinformowano także o szkoleniach w Hermanicach, wyeciechce do Kamiannej na Sądceczyźnie, badaniach miodu i osypu zimowego, zakupu węzy (arkuszy sprasowanego wosku pszczelego), miodu, prenumeraty „Przeglądu pszczelarskiego”. rh

O wyborze prezesa przez wędkarzy z Bojszów pisaliśmy w grudniowym wydaniu gazety. Również w kole międzyrzeckim odbyły się wybory władz. Nowym prezesem został Jacek Łukaszek. Taki jest wynik zebrania sprawozdawczo-wyborczego koła PZW nr 71, które odbyło się 14 grudnia. Na zebranie przybyło 42 wędkarzy spośród zarejestrowanych w kole ponad 180. Członkowie koła jednogłośnie udzielili absolutorium ustępującemu zarządowi.

Głównym zadaniem wędkarzy w tym roku będzie dbanie o łowiska i ich zarybianie - powiedział nam J. Łukaszek, czyli kontynuacja tego, czym zajmowali się w poprzednich latach. O tym, ile narybku zostanie wpuszczone do łowisk, zależy od zebranych składek, co będzie wiadomo dopiero w lutym lub marcu. Już natomiast zostało ustalone, że pierwsze zawody koła odbędą się 28 marca.

Nowy prezes wędkarzy

Na zebraniu omówiono sprawy zarybienia Pszczynki oraz łowiska Staw Leśny, rejestracji połowów oraz porozumień z innymi okręgami PZW. Wędkarze zajęli się również organizacją corocznych zawodów. Jednogłośnie został zatwierdzony preliminarz budżetowy koła oraz plan pracy na 2009 rok. Podjęto także uchwałę o zwolnieniu z opłat wędkarzy, którzy ukończyli 70 lat życia - za nich należności pokrywa koło.

Nowemu prezesowi zależy na rozwoju koła i dlatego tak jak dotychczas będą organizowane zawody dla różnych grup - dzieci, emerytów... Również przeprowadzone zostaną lekcje pogładowe dla uczniów międzyrzeckiej szkoły nad Stawem Leśnym. Dzieci będą miały okazję zobaczyć, jakie zwierzęta żyją nad wodą. Jak się uda, to odbędzie się spotkanie z zimorodkiem - rzadkim, liczącym 10 cm ptaszkiem żyjącym nad wodą i żywiącym się rybami. Takie lekcje są zdaniem J. Łukasza bardzo atrakcyjne i wzbudzają duże zainteresowanie dzieci.

Jacek Łukaszek swą pasją „zaraził się” dzięki tacie i wujkowi. I należy dokoła już 30 lat, a wędka posługuje się od czasu, gdy potrafił ją utrzymać w ręce. Obecnie swe doświadczenie i umiejętności przekazuje 7-letniemu synowi Arturowi. Sam szczególnie lubi łowić „na żywcę”. A do tego najlepiej nadają się zbiorniki w Tresnej i Międzybrodziu, gdzie „poluje” na szczupaki i sandacze.

Zarząd koła PZW w Międzyrzeczu stanowią: wiceprezes Marek Wiczorek, skarbnik Sylwester Łukaszek, sekretarz Jan Trybus, gospodarz Bolesław Białczak. Członkami zarządu zostali Krzysztof Kumor, Józef Biegun, Kazimierz Boidys i Piotr Kotas. W skład Komisji Rewizyjnej wchodzi: Jan Tkaczyk - przewodniczący oraz Karol Losko, Andrzej Mika. Skład Sądu Koleżeńskiego to: Ludwik Narolski - przewodniczący, Jan Moskwa i Janusz Wituś. zz

Moje życie

Dokończenie ze str. 11

ręką prowadził go przez wiele lat Rudolf Trunk z Pszczyny. Jako tenor śpiewam z radością do dziś, choć wiem, że mój głos staje się coraz mniej przydatny do chóralnego śpiewu.

Interesuję się życiem gminy i regionu. Cieszy mnie wszystko, co wzbogaca to życie: nowe domy, szkoły, drogi, boiska. Denerwują mnie stare i bardzo szkodliwe przywary ludzkie. Jeśli wyłazą one z prostych ludzi, to mogę to jeszcze jako tako ścierpieć, ale jeśli dotyczą ludzi władzy - odbiera mi to nadzieję, że może być u nas kiedykolwiek lepiej.

Alojzy Solarczyk w 1955 roku ożenił się z Gertrudą Kamel z Dolnych Bojszów, która przejęła po rodzicach kilkhektarowe gospodarstwo. Od razu podjęli trud jego modernizacji. Unowocześnili dom mieszkalny, rozbudowali budynki gospodarcze, kupili potrzebne maszyny rolnicze. Wielkich profitów z rolnictwa nie mieli, jednak przywiązanie do ziemi nie pozwalało na jej porzucenie. Dopóki było zdrowie i siły, godził pracę w kopalni z rolnictwem i wychowywaniem dzieci. Kiedy zdrowia zabrakło i zmarła żona, życie skupiło się tylko na rodzinie. Teraz najważniejsze są

dzieci i wnuki, którym w różny sposób pomaga. Jednego wnuka wozi codziennie do przedszkola, drugiemu, trzeciemu coś sprezentuje... Mówi, że jest szczęśliwy, choć z żoną byłby jeszcze bardziej. Życie miał pracowite, ale przeżyte w spokoju. Nie licząc lat wojennych, chleba nie upragnął. Własną pracą i zapobiegliwością stworzył dzieciom nieporównywalnie lepsze warunki niż te, które jemu los podarował. Żyje w Bojszowach, do których jest mocno przywiązany. Kocha tu każdy zakątek, każdy człowiek jest mu bliski. Raduje się każdym dniem. I tym mroźnym i tym w lipcowym deszczu. Jest szczęśliwy - powtarza.

Nie tylko na sportowo

W czasie pierwszego tygodnia zimowej przerwy w nauce uczniowie Szkoły Podstawowej w Bojszowach mieli zorganizowane zajęcia w gronie szkolnych kolegów i pod opieką kadry nauczycielskiej.

- W czasie ferii spędzam zawsze kilka dni ze szkołą. Nie lubię nudzić się w domu, dlatego najczęściej wybieram zajęcia sportowe. Szkoła organizuje dla nas wyjazdy na basen i zajęcia w hali - mówi Szymon Kucz z kl. 5b. Również Jakub Lysko z kl. 6 b uczestniczył w szkolnych feriach: - Lubię rozgrywki sportowe i dlatego z chęcią zagrałem w tenisa stołowego i pojechałem na basen.

Dla tych uczniów, którzy nie chcieli skorzystać ze sportowych form zorganizowano zajęcia plastyczne oraz zajęcia matematyczne. Nie było to jednak żmudne rozwiązywanie zadań tekstowych, ale „matematyka na wesoło”, która przyciągnęła nawet tych najbardziej opornych. Zajęcia odbywały się od poniedziałku do piątku w godzinach od 9 do 12. Drugi tydzień ferii uczniowie spędzali według swoich własnych pomysłów. ab

Mamy warunki - trzeba wyników

Pieniądze na sport

Rozmowa z Krzysztofem Mijalskim, nowym prezesem GTS Bojszowy

- Jaka jest Pana wizja działalności klubu?

- Nie mamy jeszcze rozliczonego ubiegłego roku, dlatego trudno mi mówić o przyszłości. Musimy zobaczyć na czym stoimy. Na razie mniej wiemy, jaki będzie budżet na ten rok. Na podstawie tego, co wiem, mogę powiedzieć, że będziemy szukać oszczędności, żeby wyjść na prostą i ułożyć klub na zdrowych zasadach. Dla mnie zdrowe zasady polegają na tym, że jeżeli coś się komuś obiecuje, to trzeba się z tego wywiązywać. Niech to będą kwoty niższe ale pewne. Mam nadzieję, że zawodnicy będą przychodzić do nas, jako do klubu, w którym można się wypromować, zaistnieć. Dlatego liczę na ludzi, którzy „chcą się w to bawić”, wykorzystać doskonałą bazę. Znajdą tu wszystkie narzędzia, żeby pod każdym względem rozwijać swoje umiejętności.

- Które dyscypliny chce Pan bardziej rozwijać – piłkę nożną czy lekkoatletykę?

- Uważam, że jest miejsce dla wszystkich. Większość kibiców na pewno gromadzi piłka, ale lekkoatletyka na pewno nie będzie kulą u nogi. Ma mieć swoje miejsce i przynosić korzyść zawodnikom. Myślę, że obie dyscypliny będą istnieć w symbiozie.

- Czy pieniądze, którymi dysponuje klub, to jest dużo czy mało?

- Trudno mi na to pytanie odpowiedzieć. Mogę to stwierdzić, jak się spotkamy za po roku mojej działalności. Jak będę miał pieniądze i je rozdysponuję, po roku powiem, czy to było dużo, czy mało. Na co wystarczyło, a na co zabrakło. Tak samo jak nie mogę się powiedzieć, czy po-



Krzysztof Mijalski wziął udział w gali Piłkarskiej dla Krzysia. Wylicytował, a potem podarował chłopcu koszulkę Tomasza Hajto.

przedni zarząd właściwie wykorzystał pieniądze. Nie mam wiedzy na ten temat.

- Na co położy Pan nacisk w klubie – na wyniki I drużyny, czy na kształcenie młodzieży?

- Na pewno obecnie celem nadrzędnym jest utrzymanie się w IV lidze, gdyż zajmujemy 3 miejsce od końca. Ale „nic na siłę” – jeżeli nie będzie takiej woli po stronie zawodników, to nie bierzemy się za to. Natomiast co do młodzieży to uważam, że mają szansę na rozwój. Baza jest wymiennita i dlatego będziemy się o tę młodzież starali.

- Jak jako były czynny piłkarz ocenia Pan trenera?

- Nie chciałbym oceniać trenera, chociaż jeszcze jako zawodnik miałem okazję z nim współpracować. Cenilem sobie to i układało nam się bardzo dobrze. Do końca tej rundy

będzie pracował w klubie – a co dalej, zobaczymy.

- Z czym przychodzi Pan do klubu, jakie ma pomysły na swoją działalność?

- Chciałbym przyciągnąć na mecze kibiców i to kibiców z całymi rodzinami. W sobotę czy niedzielę można tu wspaniale wypoczywać – jest plac zabaw dla dzieci. Będą konkursy związane z losowaniem nagród dla tych, którzy przyjdą na mecze, drobne upominki na zachętę i słodycze dla dzieci. Chcemy ożywić trybuny. Na teraz marzyłbym, by drużyna wywalczyła sobie stabilną pozycję w lidze. A potem trzeba się pięć wyżej. Mamy wszystko ku temu, by te cele zrealizować.

- Jak się Panu żyje w Bojszowach jako przyjeźdźcą (co prawda tylko z sąsiedniego Bierunia Starego)?

- Jestem bardzo zadowolony, dobrze się mieszka. Gmina uchodzi za czystą, otwartą i przyjazną. Zdecydowanie mogę potwierdzić, że tak jest. Rozmawiał zz

Krzysztof Mijalski

Mieszka w Bojszowach i ma 36 lat. Żonaty od 11 lat z Katarzyną, ma dwóch synów - Szymona 10 lat i Jakuba 4 lata. Jest wychowankiem i byłym piłkarzem Unii Bieruń Stary. Grał też 3 lata w Bojszowach i ostatnie 3 lata swej kariery piłkarskiej w Sokole Wola. Ukończył Politechnikę Śląską na wydziale organizacji i zarządzania. Od początku pracował w ERG-u. Obecnie jest w nim dyrektorem ds. handlu.

Od niedawna obowiązują nowe zasady finansowania sportu przez gminy. Można teraz udzielać „dotacji na sport kwalifikowany”. Rozumie się przez to „przygotowanie do udziału we współzawodnictwie i zawodach określonej dyscypliny sportu kwalifikowanego”. Piłka nożna i lekka atletyka to dziedziny, które w tej definicji się mieszczą - a te dwie w ubiegłym roku funkcjonowały w Bojszowach. – Oceniam, że jest to dobra forma finansowania sportu – powiedział na posiedzeniu komisji komunalnej wójt Henryk Utrata - mniej uciążliwa niż było to dotychczas i ułatwi nam rozliczanie środków przekazanych klubom.

Dotacja gminy może być przeznaczona na zakup sprzętu, opłaty startowe, wynajęcie obiektów, przewóz zawodników, wynagrodzenia dla trenerów i instruktorów oraz utrzymanie i modernizację obiektów sportowych.

Natomiast przepisy nie zezwalają, by można z gminnych pieniędzy finansować wynagrodzenia zawodników i działaczy, stypendia, transfery piłkarzy, mandaty i kary, lub przeznaczać je na spłatę zaległych zobowiązań klubu. Ta ostatnia informacja jest o tyle ważna, że bojszowski GTS miał na koniec ubiegłego roku 34 tys. zł zadłużenia.

Klub musi wystąpić z formalnym wnioskiem, jaki zakres jego działalności byłoby finansowany, czyli jakie drużyny zamierza prowadzić.

Wójt zaproponował dotację na rzecz GTS-u w wysokości 167,5 tys. zł (w tym 12,5 tys. dla Klubu Biegacza, który jest jego sekcją). Natomiast 24 tys. ma otrzymać międzyrzecka Polonia. zz

Nowy zarząd GTS-u stanowią: prezes Krzysztof Mijalski, wiceprezes Bernard Bednorz oraz sekretarz Łukasz Utrata, skarbnik Leszek Małek i Adam Honc.

Sprostowania

W styczniowym wydaniu gazety napisaliśmy, że Henryk i Ryszard Bednorzowie są braćmi. W rzeczywistości to ojciec i syn. Wymienionych oraz czytelników przepraszamy.

W tym samym numerze „Naszej Rodni” ukazała się błędna informacja odnośnie laureatów konkursu na najpiękniej przyozdobioną posesję w okresie świąteczno-noworocznym. Podano, że tegorocznym laureatem w Bojszowach Górnych została posesja pani Leokadii Knopek, natomiast jest to posesja państwa Urszuli i Jerzego Stolarskich. Za pomyłkę bardzo przepraszamy zarówno panią Leokadię Knopek oraz państwa Urszulę i Jerzego Stolarskich.

Redakcja

Młode talenty

Również młodzi zawodnicy z Bojszów wzięli udział 31 stycznia w XII Grand Prix Bierunia w Formach Sztuk Walki. W zawodach wystartowało 130 uczestników.

Andrzej Adwentowicz zdobył 2 złote medale: w kata i kata z bronią. Katarzyna Stompork zajęła 1 miejsce w kata z bronią, 2 miejsce w kata i 2 miejsce w synchronkata. Kinga Machnik była 3. w kata oraz 2. w synchronkata. Bartosz Borek był 2. w synchronkata oraz 4. w kata. Natomiast Paweł Walus zajął 7 miejsce w kata (wszyscy należą do grupy początkującej).

Uczniowie ci od września trenują pod okiem Wiesława Bigosa (9 Dan) i już mogą pochwalić się sukcesem. zz



Słowem i pędzlem Józefa Kłyka

Maskynbale

Na łamach „Naszej Rodni” wielokrotnie napomykano o dawniejszych karnawałach, jakie organizowano w Bojszowach. Ongiś o tym czasie bojszowska karczma oraz wszystkie inne w okolicy były zarezerwowane na huczne zabawy i bale. Każde stowarzyszenie, czy organizacja np. sportowcy, strażacy, myśliwi, komitery rodzicielskie, handlowcy, śpiewacy, związkowcy itd. przygotowywali własne lub otwarte dla wszystkich zabawy, stawiając jednak pewne warunki np: bilet wstępu, bufet przy stoliku we własnym zakresie, obowiązkowa maska lub strój itp. Programy tych zabaw obfitowały w różne atrakcje, np. dobra orkiestra (Karbonioki, Misie, Duroki, Piłatyki, Kocur-

czmy podglądać, jak tam w środku starsi się bawią. Cyganka, Piekarczy, Szkolorz z pukeltasią i nuplym w gymbie, Kowboje, Indianery. Paweł Knopek przebrał się za Sierżanta Garsiję, otworzył okno sali i wpuścił do sali dzielnego Zorro, weszła piersista Aktorzycy, która miała złotą przewiązkę z napisem „Giovanna Ralli” – wtenczas była to sławna włoska aktorka, o jej względy zabiegał jakiś modnie ubrany Bażant, który co chwila uczył wszystkich rock and rolla – tańca którego mało kto wtedy umiał, no i się go wykonywać wstydił. Najwięcej było różnych Damulek w pysznych sukniach i Karłusów w zalonikach i szporkach.



ki), loteria fantowa z cennymi nagrodami, różne turnieje (śpiewu, tańca, zręcznościowe), wybory najlepszej maski, stroju, pary tanecznej, zgaduj-zgadule, flirty balowe, kotyliony.

Oczywiście najbardziej u-cieszne były maskynbale. Sala zapelniała się dopiero o zmroku, bo samochodami nikt pod karczmę nie podejźdzał. Uczestnicy balu musieli pieszo, nieraz z daleka docierać do karczmy. Niektórzy przebierali się w sąsiedztwie karczmy np. u Norasów, u Stalmachów, u mojej mamy, Bronisławy. Moja matka nigdy żadnego balu maskowego nie opuszczała. Zawsze wymyśliła jakiś oryginalne przebranie, że ją do północy nikt rozpoznać nie mógł. Rozpoznanie nieoficjalne – to koniec zabawy dla takiego uczestnika.

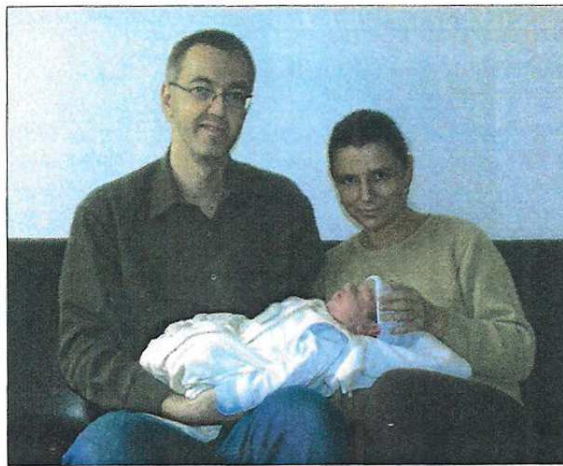
Najlepiej pamiętam bal w roku 1958, kiedy matka przebrała się za Wrózkę. Po-szedłem pod okno kar-

Aż do północy owe tajemnicze postaci krążyły po sali i robiły różne gupoty. O północy była wielka radość, bo się okazywało, że ten Karłus to przecież Jadzia, a ta Damula – to Zefel. A ta po-nętna Aktorzycy – to stara baba, a Bażant to nasz kierownik szkoły.

Maskynbale już nie wróca. Jesteśmy zbyt wygodni, żeby coś takiego zorganizować. Nie ma już sal tanecznych, bo są bankietowe, lokale, nie ma sześciuosobowych kapel, bo są jednoosobowe dudy elektroniczne. Nikt też nie chce stroić jedzenia na swój stolik, nikomu nie chce się żyć strojów (choć możliwości dzisiaj są sto razy większe), nikt się nie będzie męczył do północy w ciasnym kostiumie, nikt... nikt... nikt.

Zniknęło coś pięknego i wartościowego w życiu naszej wspólnoty: więź między ludźmi, chęć do zabawy, pasja robienia czegoś dla innych.

Album rodzinny



Franciszek Auguścik ze Świerczyńca urodził się 6 stycznia. Ważył 4750 gramów i mierzył 64 cm. Jego rodzicami są Antonina i Artur. Mama jest stomatologiem i pracuje w Tychach, a tata programistą w chorzowskiej firmie. Syn szybko rośnie i dużo śpi. Potwierdzamy - właśnie spał, gdy przyjechaliśmy mu zrobić zdjęcie.

W starej fotografii

Bieruński Walencinek

Zbliża się 14 lutego. Dla naszych sąsiadów zza Gostyni to wielkie święto – odpust na św. Walentego. Celebrowanie tej uroczystości odbywa się w drewnianym kościółku wystawionym ok. 1645 roku. Od tego czasu woła on bierunian do siebie - zwłaszcza ułomnych, chorych i życiowo przegranych. Naocznie i namacalnie pomagał ludziom, więc gromadnie spieszyli do niego, nawet ci z dalsza.

Patrona bieruńskiego kościółka czcili także bojszowiaczy. Od dawna w ich intencji odprawia się odpustową mszę świętą. Do Walencinka od dziesiątek lat spieszyła przed lekcjami młodzież ucząca się w liceum, narzeczeni sposobiący się do stanu małżeńskiego, od niedawna zakocha-

ni, proszący św. Walentego o miłość wielką i dozgonną.

Z biegiem lat bieruński Walencinek stał się umiłowaną świątynią całej okolicy, a może nawet całego Górnego Śląska. Nic przeto dziwnego, że dwa po sobie następujące pożary tego kościółka wywołały szok wśród bierunian i mieszkańców okolicznych miejscowości.

Pierwszy ogień strawił dach i wieżyczkę. Wybuchł 2 maja 1971 r. w kilka miesięcy po gruntownej renowacji. Przyczyną było zwarcie instalacji elektrycznej. Odbudowę podjęto natychmiast i od listopada tego samego roku wierni mogli uczestniczyć już w nabożeństwach.

Drugi pożar był groźniejszy, gdyż unicestwił dach, sufit z belkami stropu, nadpalił boczne

JUBILACI

W lutym jubileuszowe urodziny obchodzą:

90 lat

Helena Uszk

- Bojszowy

Marta Rogalska

- Bojszowy

80 lat

Franciszek Sklorz

- Bojszowy Nowe

Genowefa Kapica

- Międzyrzecze

Marta Jurecka

- Świerczyniec

75 lat

Roman Okoń - Bojszowy

Alojzy Jastrzębski

- Świerczyniec

Wiktor Kucz

- Bojszowy Nowe

Anna Kłyk - Bojszowy

Teofil Stachura

- Świerczyniec

Józef Blacha - Bojszowy

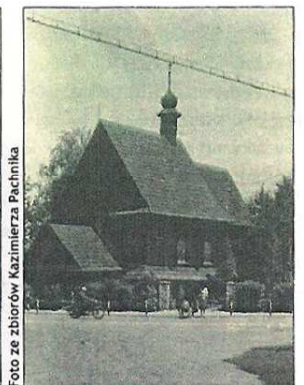


Foto ze zbiorów Kazimierza Pachnika